

Rok założenia 2000

Turobiński Dominik

Nr 31 sierpień 2008 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



św. Józef

FOTOREPORTAŻ I

Kwiecień i maj w parafii św. Dominika w Turobinie



50-lecie małżeństw – występ dzieci ze szkoły podstawowej w Turobinie – 27 kwietnia 2008 r.



Podczas jubileuszowego spotkania w remizie OSP – Turobin – 27 kwietnia 2008 r.



Podczas akademii z okazji święta 3. Maja



Pierwsza komunia święta dzieci – Turobin 11 maja 2008 r.



Modlitwa przed uroczystą mszą świętą – bierzmowanie młodzieży, Turobin 19 maja 2008 r.



Pozostaniemy wierni krzyżowi i Ewangelii – kościół św. Dominika – 19 maja 2008 r.



Ks. Arcybiskup Józef Życiński przekazuje życzenia młodzieży – 19 maja 2008 r.



Podczas procesji Bożego Ciała w Turobinie – 22 maja 2008 r.

Zdjęcie na okładce: Odrestaurowany obraz św. Józefa w kościele św. Dominika w Turobinie, fot. M. Banaszak



Turobin nad rzeką Por

Drodzy Czytelnicy!

Lato w pełni. Przed nami półmetek wakacji a w parafii odpust św. Dominika (2–3 sierpnia). Ten okres, tak jak co roku, dla jednych jest czasem odpoczynku, wyjazdów, poznawania nowych, ciekawych miejsc, dla innych ciężkiej, wytężonej pracy zarówno fizycznej jak i umysłowej. Wszystkim życzymy dużo zdrowia, pogody ducha, wielu sił potrzebnych do podejmowania coraz to nowych zadań, Bożego błogosławieństwa na każdy dzień.

Miesiąc maj bogaty był w różne wydarzenia, o których piszemy w 31. numerze „Dominika Turobińskiego”.

3 maja przeżyliśmy uroczystość Matki Bożej Królowej Polski i kolejną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. W tym też dniu w Przedmieściu świętowaliśmy 80-lecie istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej.

11 maja 38. dzieci z naszej parafii przystąpiło do I Komunii Świętej.

18 maja – w czasie odpustu parafialnego ku czci Trójcy Przenajświętszej – kazania głosił ks. dr Robert Jasiak – dyrektor lubelskiego radia eR. Z księdzem dyrektorem przeprowadziliśmy wywiad, do przeczytania którego zapraszamy naszych czytelników.

19 maja młodzież klasy II i III Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie (142 osoby) przyjęła sakrament bierzmowania z rąk ks. Arcybiskupa Józefa Życińskiego – Metropolity Lubelskiego (fragmenty homilii w „Dominiku”). Uroczystość ta transmitowana przez radio eR, była początkiem dni Patrona Szkoły, przeżywanych w drugą rocznicę nadania imienia naszego Papieża tutejszemu Gimnazjum. W tym roku to święto obchodzone było na sportowo.

O tym wszystkim dowiecie się Państwo z obecnego numeru naszej gazety.

Pod koniec maja Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przydzielił naszej parafii dotację w wysokości 600 tys. zł, na podstawie złożonego wniosku na wykonanie zabezpieczeń przeciwwilgociowych ścian, przypór zewnętrznych wraz z wymianą posadzki w naszym kościele.

....

Prace już się rozpoczęły. Mamy nadzieję, iż do końca października uda się je zakończyć. Przy tego typu dotacjach musimy mieć 10% własnego udziału od złożonego wniosku (wniosek opiewał na sumę 970 tys. zł). Dlatego też, zwracamy się ponownie do wszystkich naszych parafian, rodaków i tych, którym leży na sercu dobro naszej miejscowości, parafii, kościoła św. Dominika o wsparcie finansowe tych prac. Przy okazji dziękujemy wszystkim, którzy już do tej pory włączyli się w to dzieło.

Próba wyboru...

śmiesznie naiwni zrywamy się
z bezpiecznych sieci
ujarzmiać wody
wiatry
i głosy sumień
nic jak w bajce
i tylko
jak kręgi na wodzie
wspomnień fale
oddalają się coraz dalej
uderzając o brzeg świadomości
zaistniałą ciszą

Marzena Podkościelna – Olchowiec

Modlitwa

Poprowadź mnie jeszcze raz
drogą pośród pól
gdzie szumią kłosa chlebne
pachnące domem
gdzie chmury płynące niebem
jak mleko w kubku
co rano
a słońca promienie
jak oczy
witającej matki

Marzena Podkościelna – Olchowiec

Drodzy Państwo

W wakacyjnym numerze przeczytacie także:

- o jubileuszu 50-lecia małżeństw
- artykuł P. Wiesława Białka – „W poszukiwaniu przepisu na sukces”.
- o Dniu Dziecka obchodzonym 2. czerwca w Szkole Podstawowej w Czernięcinie i Szymonie Szymonowicu – patronie tej szkoły.
- Mój Turobin – teksty P. płk. Alfreda Wójtowicza
- Znajdziecie ponadto:
 - wywiad z P. Henrykiem Radejem
 - materiały wspomnieniowe, historyczne, ciekawe fotoreportaż (m.in. z odpustu św. Stanisława w parafii Czernięcin z udziałem ks. biskupa Ryszarda Karpińskiego)
 - zdjęcia, wiersze, humory na wakacje.

Zachęcając do lektury, dziękujemy za wszelką pomoc w przygotowaniu obecnego numeru „Dominika Turobińskiego”, szczególnie P.P. Małgorzacie Snopek, Danucie Kozyra, Barbarze Kołodziej, Annie Brodaczewskiej i Katarzynie Biziorek. Dziękujemy także osobom, których tekstów nie udało się nam zamieścić w obecnym numerze – P. Jerzemu Garbaczewskiemu z Siedlec, P. Ewie Fiedurek z Goraja, P. Aleksandrze Krauze z Lublina, P. Czesławowi Skibie z Przedmieścia. Wszystkie te materiały wykorzystamy w kolejnych wydaniach gazety.

Zapraszamy na odpust św. Dominika. W tym roku po uroczystej sumie (kościół św. Dominika – 3 sierpnia godz. 12.00) w godzinach popołudniowych odbędzie się wielki festyn integracyjny dla wszystkich. Miejsce – stadion przy szkole w Turobinie. Atrakcji nie zabraknie. Serdecznie Państwa pozdrawiamy. *Szczęść Boże!*

Bierzmowanie młodzieży – Święto Szkoły i Sportu

Druga rocznica nadania imienia Jana Pawła II, była dla uczniów, nauczycieli i dyrekcji Gimnazjum w Turobinie czasem wyjątkowym. Dnia 19 maja 2008 r. młodzież (124 uczniów) przyjęła sakrament bierzmowania z rąk Jego Ekscelencji ks. Arcybiskupa Józefa Życińskiego. Klasy drugie i trzecie przyjęły sakrament dojrzałości chrześcijańskiej po długotrwałym przygotowaniu, które prowadził ks. Marek Janus. Ks. Arcybiskup w homilii (drukujemy poniżej) zwracając się do młodzieży życzył im gorąco, aby Duch Święty umacniał ich każdego dnia, aby oni sami kształtowali piękno swoich dusz wrażliwych, mądrych

i kulturalnych. By niosąc Ewangelię Chrystusa do swoich domów jako dojrzały świadkowie wiary, przemieniali środowisko przekazując świadectwo kultury chrześcijańskiej i odpowiedzialności.

Po zakończeniu Eucharystii i spotkaniu z Ks. Arcybiskupem na plebanii, wszyscy zebrani zostali zaproszeni przez dyrektora Mariana Lachowicza na część artystyczną, nawiązującą do postaci naszego Patrona i Jego przesłania, na temat wartości i znaczenia sportu w życiu człowieka.

Anna Góra



Błogosławieństwo kapłanów przed sakramentem bierzmowania



Ks. Arcybiskup Józef Życiński podczas udzielania sakramentu bierzmowania

Głóście Chrystusa w swoim środowisku – fragmenty homilii Arcybiskupa Józefa Życińskiego wygłoszonej podczas mszy świętej w kościele św. Dominika w Turobinie, 19 maja 2008 r.

Kochani, dziękuję za tę deklarację i za te słowa, w których zapewniacie, iż współpracując z łaską Ducha Świętego chcecie mężnie wyznawać wiarę i postępować zgodnie z jej zasadami. Teraz, jak będzie wyglądało wasze wyznawanie wiary, to zależy tylko od każdego z was. Wczoraj podczas spotkania z młodzieżą zgłosił mi się tegoroczny maturzysta informując, że chce w tym roku przywieźć dokumenty do seminarium i zacząć studia przygotowujące do kapłaństwa, a pierwszy raz pomyślał sobie o tym trzy lata temu, gdy przyjmował sakrament bierzmowania. Także dzisiejszy dzień, to dzień wielkich decyzji, ważnych wyborów. Nie możemy spro-



Bierzmowanie młodzieży – 19 maja 2008 r.

prowadzić tego przeżycia tylko do poziomu powierzchniowo-towarzyskiego. Dzisiaj wy macie określić swój program. Jaka jest wasza wizja życia? Jakie są wasze marzenia o przyszłości? Tego programu będę szukał w imionach

patronów, których wybraliście sobie jako osobowości do naśladowania, na tym nowym etapie, po przyjęciu sakramentu bierzmowania. Jak słyszę, że dziewczęta wybierają imię Wiktoria (Wiktoria po łacinie znaczy zwycięstwo), to myślę, że chcą w życiu zwyciężać zło dobrem i że takich zwycięskich świadectw dobroci będziemy mieli wiele. Kiedy słyszę, że za patronkę przyjmują Marię Magdalenę, to myślę wtedy o Marii Magdalenie spieszącej do pustego grobu w poranek

wielkanocny i z radością słucham, że prawdopodobnie i nowo bierzmowana wczesnym rankiem w niedzielę przyjdzie na Mszę świętą. Nie będzie wzdychać, że tak dobrze się śpi a po wyjściu z łóżka nie rzuci się natychmiast do oglądania telewizji, bo ważniejszy będzie dla niej Chrystus. Kiedy słyszę, że któraś za patronkę ma Kingę, to przypominam sobie Stary Sącz, gdzie spoczywają prochy Kingi, która mogła być w królewskich pałacach, bo była żoną księcia, a dla niej pałace, dywany i bogactwo nie były czymś najważniejszym. Ją interesowali ubodzy, chciała spieszyć z pomocą, modlić się za nich i wybrała życie w zaciszu Klarysek w Starym Sączu. Kiedy słyszę, że chłopcy przyjmują imiona Szymona Piotra, Pawła, czasem Patryka, to myślę o wielkich Apostołach, którzy głosili Ewangelię i niesli ją na krańce ziemi i chcieli głosić Chrystusa w swoim środowisku. Czasem jednak słyszę inne imiona. Jak sobie któryś z chłopców np. wybierze imię Wolframa za patrona. Był kiedyś św. Wolfram, ale nie jest to jakiś święty szczególnie znany w naszym środowisku kulturowym, gdzie myśląc o „wolframie”, myślimy o metalu używanym do produkcji żarówek. Więc, wtedy chciałbym usłyszeć coś więcej, co on wie o tym swoim patronie. Tak samo, gdy któraś z dziewcząt jako patronkę wybierze sobie Laurę, to u mnie powstaje wtedy lęk w sercu, czy ona czytała o świętej Laurencji, którą w skrócie określa się Laurą, czy się naczylała historii z Filonem i marzy, żeby po bierzmowaniu jakiś Filon się zjawił i dlatego postanowiła wybrać to imię. Wsłuchując się więc w wasze imiona, patrzył będę także w wasze oczy i będę odnajdywał w nich te marzenia i to pragnienie życia dojrzałego i pięknego, które ma być waszym udziałem. Wokół nas jest dużo piękna a nieraz w mediach nagłaśnia się to,



Procesja z darami
podczas mszy świętej
– Turobin 19 maja 2008 r.

co sensacyjne i skandaliczne. Jakbyście pobili kogoś z nauczycieli na zakończenie uroczystości, to dziś dostalibyście się na czołówkę telewizyjnych wiadomości, a gdy spokojnie pomodlicie się, pożartujecie, wróćcie radośnie do domów, nie będzie newsa, nikt was nie zauważy. Pan Jezus niezauważony żył 30 lat w Nazarecie i z tego powodu, że Go nie zauważano – Boga Wcielonego, nic się nie stało. Dlatego i wy pamiętajcie – to, co szlachetne

i wrażliwe bywa często niezauważone. Chciałbym żebyście i wy, nigdy nie czuli się pełnymi kompleksów, bo mieszkacie w Turobinie, a nie w Nowym Jorku. Chrystus nigdy nie powiedział, że wielkie sprawy muszą dokonywać się w dużym mieście. Pan Jezus, nie tylko nie mieszkał w Nowym Jorku, bo wtedy w ogóle Nowy Jork jeszcze nie istniał, a Nazaret był miejscowością mniejszą od Turobina; ani razu nie wspomniano jej w Starym Testamencie. Podczas, gdy wy o Turobinie macie starodawne zapiski. Jezus mieszkający w tym Nazarecie przemienił historię świata. To, co wielkie nie wyszło z Rzymu, ani z Jerozolimy, ale dokonano się w Nazarecie i w Betlejem, maleńkich miejscowościach. Więc i wy, wierzcie w siebie i tych, których Bóg stawia na waszej życiowej drodze. Gdy idziecie do szkoły, gdy przychodzicie na lekcje, gdy spoty-

kacie wrażliwych, mądrych, otwartych ludzi. Sam się o tym przekonałem, gdy dwa tygodnie temu miałem bierzmowanie w Woli Sobieskiej i na koniec uroczystości w imieniu rodziców przemówiła jedna z mam i przemawiała tak pięknie, mądrze, śliczną polszczyzną, że słuchałem zafascynowany i powiedziałem jej to potem. Zapytałem, gdzie pracuje? Odpowiedziała, że w gminie jest sekretarką. Cieszyłem się, że takie mądre bywają sekretarki w naszych gminach, a później gdy wychodziłem z pustego już kościoła, zauważyłem jedną z modlących się dziewcząt. Podszedłem do niej, zapytałem o co się modli. Powiedziała mi: „Proszę księdza biskupa ta pani, która przemawiała to była moja mamusia. Ja dziękuję Bogu, że mi dał taką mądrą i dobrą mamę, bo jestem z niej dumna”. A ty, co robisz teraz? – zapytałem. Studiuję farmację na czwartym roku w Uniwersytecie Medycznym w Lublinie”. Mała wioska i tyle piękna, tyle powodów do satysfakcji, do dumy. Więc i do was chcę apelować, ażebyście czuli się odpowiedzialni za poziom piękna w waszej szkole i w waszym środowisku, żeby ten patronat Jana Pawła II, który przywołujemy dziś w rocznicę nadania szkole Imienia był czymś, co będzie zobowiązywać. Więc życzę wam gorąco, niech Duch Święty was umacnia każdego dnia, byście przychodząc do tej świątyni, patrząc na jej piękno, kształtowali piękno waszych dusz, wrażliwych, mądrych, kulturalnych. Abyście potem niosąc Ewangelię Chrystusa do waszych domów, jako dojrzały świadkowie wiary, potrafili przemienić środowisko, tak jak zczyn przemienia mąkę, i do tych środowisk nieść wasze świadectwo kultury chrześcijańskiej i odpowiedzialności.

Fot. Janusz Bugała, Marek Banaszak

Tekst nieautoryzowany

NASZA MAŁA OLIMPIADA...

Spółeczność turobińska była świadkiem lokalnego maratonu sportowo-kulturalnego, w ramach „Święta Szkoły i Sportu”, organizowanego przez Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie.

W rozważaniach naszego Patrona odnajdujemy wiele treści związanych z duchem sportu. Jan Paweł II nieustannie wskazywał na to, aby zawody sportowe pomagały wszystkim zmierzać ku wyższym wartościom, do których wzywają „igrzyska życia”.

Mówił: „Sport kształtuje młodzież w duchu takich wartości jak lojalność, wytrwałość, przyjaźń, solidarność i pokój. Wierni przesłaniu Patrona uczciliśmy rocznicę nadania imienia, wpisując te obchody w sportowe tło Roku Olimpijskiego.

20 maja odbyły się zawody lekkoatletyczne dla młodzieży gimnazjalnej w kilku konkurencjach biegowych i technicznych. Do rywalizacji zaproszono reprezentacje z pobliskich szkół: Żółkiewki, Frampola, Chrzanowa, Gorajca, Goraja, Gorzkowa, Radecznicy, Sułowa, Wysokiego, Rudnika i Tarnawki. Ta sportowa impreza dostarczyła zarówno zawodnikom jak i kibicom wielu pozytywnych emocji. Pasjonujące zmagania młodych lekkoatletów zaowocowały następującymi wynikami:

Wśród dziewcząt miejsca na podium wywalczyły:

60 m:

1. Justyna Grzywna (Frampol)
2. Aneta Paluch (Turobin)
3. Małgorzata Starz (Gorajec)

600 m:

1. Paulina Łebkowska (Turobin)
2. Monika Snopek (Turobin)

3. Ewelina Taradyś (Chrzanów)

Pchnięcie kulą:

1. Anna Korkosz (Turobin)
2. Magdalena Zawislak (Turobin)
3. Sylwia Welman (Chrzanów)

Rzut piłeczką palantową:

1. Edyta Mąka (Gorzków)
2. Agnieszka Stańczyk (Frampol)
3. Anna Futyma (Frampol)

Skok w dal:

1. Marlena Sulowska (Turobin)
2. Sandra Kawala (Radecznica)
3. Ewelina Piątkowska (Gorzków)

Sztafeta (100, 200, 300 i 400 m):

1. Aneta Paluch, Patrycja Fiut, Paulina Łebkowska, Monika Snopek (Turobin)
2. Justyna Grzywna, Dominika Moskwa, Sylwia Jarosławska, Elżbieta Kiszczak (Frampol)
3. Agnieszka Kot, Ewelina Zalewa, Sandra Kawła, Ewelina Woźnica (Radecznica).

Wśród chłopców czołowe lokaty zajęli:

100 m:

1. Paweł Sulowski (Chrzanów)
2. Grzegorz Woroch (Gorzków)
3. Mateusz Książek (Frampol)

1000 m:

1. Paweł Jawor (Gorzków)
2. Wojciech Paszko (Frampol)
3. Grzegorz Chwałek (Żółkiewka)

Pchnięcie kulą:

1. Damian Podkościelny (Turobin)
2. Arkadiusz Lachawiec (Żółkiewka)
3. Mariusz Gumieniak (Turobin)

Rzut piłeczką palantową:

1. Łukasz Białecki (Turobin)
2. Krzysztof Malec (Goraj)
3. Bartłomiej Klimek (Gorzków)

Skok w dal:

1. Jacek Oleszek (Frampol)
2. Marcin Kędra (Turobin)
3. Grzegorz Woroch (Gorzków)

Sztafeta 100, 200, 300, 400 m:

1. Mateusz Książek, Arkadiusz Klimczak, Jakub Osiński, Wojciech Paszko (Frampol)
2. Damian Podkościelny, Damian Antonik, Sebastian Godula, Marcin Kadra (Turobin)
3. Grzegorz Woroch, Bartłomiej Klimek, Paweł Karauda, Paweł Jawor (Gorzków).

Klasyfikacja końcowa przedstawiała się następująco:

1. Gimnazjum Turobin – 495 pkt
2. Gimnazjum Frampol – 451 pkt
3. Gimnazjum Gorzów – 407 pkt

Zwycięzcy z dumą stawiali na przygotowane podium, odbierali medale i puchary. Fanfary dla nich po mistrzowsku odegrał Daniel Kalamon, absolwent naszego gimnazjum.

W poniedziałek 26 maja dokończono cykl imprez w ramach całego projektu rywalizacją w grach i zabawach ogólnosportowych, dla młodzieży szkół podstawowych z klas 3-6 naszej Gminy, tj. Turobina, Czernięcina i Gródek.

Konkursy sprawnościowe przy żywiołowym dopingu kolegów wyzwoliły w najmłodszych zawodnikach sportowego ducha rywalizacji.

Sprawną i skoordynowaną organizacją „Święta Sportu” sprawiła, że impreza była udanym przedsięwzięciem, promującym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie. W to przygotowanie włączyli się wszyscy nauczyciele na czele z P. Marzeną Sobstyl, P. Bartłomiejem Kowalikiem i Dyrektorem Szkoły Marianem Lachowiczem. **(Red.)**

FOTOREPORTAŻ II Święto Sportu

Zapalenie znicza (Łukasz Turczyński, kl. IIIa)



Odśpiewanie hymnu szkoły (Anna Angielczyk, kl. IIIb)



Prezentacja zespołów



Bieg sztafet



Pchnięcie kulą (D. Podkościelny)



600 m 1. Paulina Łebkowska Turobin
2. Monika Snopek Turobin



Zwycięzcy sztafety chłopców



Sztafeta dziewcząt.

1. Turobin – A. Paluch, P. Fiut, P. Łebkowska

Fot. Janusz Bugala

Uwagi na temat zakresu prac w kościele św. Dominika w Turobinie, które powinny być przeprowadzone w ciągu następnych lat oraz niezbędnych do wykonania – Turobin 1997 r.

Obiekt prowadzony był z myślą o kompleksowym rozwiązaniu problemów konstrukcyjnych, wilgotnościowych i konserwatorskich. Przede wszystkim wykonano prace, które zapewniły stabilność Kościoła i uchroniły go przed katastrofą (podbicia ścian i przypór, przemurowania, wykonanie konstrukcji żelbetowej – obejścia wokół całego kościoła). Pozwoliło to również poprawić sytuację wilgotnościową – zewnętrzne ściany zaczęły oddychać, zostały częściowo odizolowane. Otynkowano kościół (nie znam zakresu prac na elewacjach). Inne: prace instalacyjne, ocieplenie sklepienia (nie wiem kiedy to się stało)

- przeprowadzono konserwację ołtarza głównego
- przeprowadzono konserwację ołtarza w kaplicy Matki Bożej

- przeprowadzono konserwację ambony

Prace konserwatorskie były prowadzone w sposób ciągły przez 6 lat (1991 – 1997). W tym czasie wykonano witraże w oknach w kaplicach.

Uwagi:

Problem wilgoci został rozwiązany tylko częściowo – kanał obiegający kościół sprawił, że do pewnego stopnia przeszły ściany zewnętrzne; gorzej jest wewnątrz, ściany czerpią wilgoć między innymi z krypt, które są zasypane mokrym nasiąkliwym kamieniem. Zwłaszcza szczególnie wypełniona jest krypta pod kaplicą św. Anny. Skutki tego są niestety widoczne w kościele: na ścianach i ołtarzach. Obecnie tylko św. Anny – ale wspomniane ołtarze po konserwacji oraz ambona są w tej sytuacji zagrożone przyspieszonym niszczeniem w efekcie działania wilgoci. Wilgoć widoczna jest również w stopniach przed ołtarzem głównym. W tym miejscu trudno zidentyfikować przyczynę – wiadomo, że najstarsza krypta pod prezbiterium była, ale czy istnieje nadal tylko zamurowana czy została zawalona i zasypana nie wiadomo (warto to zbadać).

Wnioski:

Trzeba w kościele kontynuować prace:

1. Należy wydobyć skład mokrego kamienia z krypt. Będzie to przedsięwzięcie uciążliwe ze względu na uwarunkowania przestrzenne (prace trudne do zmechanizowania) i znaczą robociznę.

2. Niestety w przypadku krypty pod kaplicą św. Anny może się okazać, że konieczne jest wykonanie nowej konstrukcji stropu nad zasypaną obecnie kryptą, lub od-

tworzenie sklepienia. Obecna podłoga być może została położona na zasypisku, które „trzyma” wilgoć.

Uwaga: trzy znane krypty oraz czwarta – być może istniejąca pod prezbiterium są to obszerne, łatwe do skomunikowania atrakcyjne pomieszczenia do adaptacji i użytkowania.

3. Dopiero po wykonaniu wyżej wymienionych prac celowe wydaje się podjęcie prac konserwatorskich przy ołtarzu w kaplicy św. Anny.

Inne prace:

4. Konserwacja organów.

5. W złym stanie (brakuje elementów i jest to niebezpieczne) znajduje się bardzo ciekawa zabytkowa klatka schodowa, prowadząca na poddasze w południowo-zachodnim narożniku kościoła.

6. Istnieje problem estetyczno-konserwatorski posadzki – nie pasuje do wzrastającego poziomu estetycznego kościoła (po pracach konserwatorskich). Jest podniesiona zbyt wysoko w stosunku do poziomu oryginalnego, zatopione są stopnie przy ołtarzu głównym oraz płyta nagrobna wtopiona w ścianę prezbiterium (najstarszy element w kościele).

7. Ciekawym problemem badawczym, którego rozwiązanie może zaowocować nowymi możliwościami użytkowymi i podnieść wartość zabytkową kościoła jest sprawdzenie obecności i stanu technicznego krypty pod prezbiterium (mamy przesłanki przypuszczać, że krypta w jakiejś formie istnieje).

8. Sprawdzenie obecności polichromii we wnętrzu.

9. Potrzebny jest projekt aranżacji wnętrza (od lat trwa prowizorka – w prezbiterium).

10. Istnieje bardzo poważny problem zabezpieczenia kościoła przed kradzieżami (drzwi i okna).

11. Do rozważenia kwestia wprowadzenia witraży lub innego niż obecne szklenia.

12. W znacznym stopniu zniszczone są witraże w larniach nad kaplicami.

Andrzej Cygnarowski – architekt
ul. Białostocka, Warszawa, tel. 603 127 101
Turobin 1997 r.

Od redakcji

Do dnia dzisiejszego większość z tych prac została wykonana. Prowadzone są kolejne prace, dzięki zaangażowaniu ks. Dziekana Władysława Trubickiego, życzliwości i pomocy wielu osób i otwartości parafian turobińskich.

**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**
DEPARTAMENT OCHRONY ZABYTEKÓW
DOZ-PRD-688-112/08-bd (6)
Nr wniosku 4941

Warszawa, dnia 18 czerwca 2008 r.

**Szanowny Ksiądz
Władysław Trubicki
Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej
pw. św. Dominika
ul. Kościelna 2
23-465 Turobin**

W nawiązaniu do wniosku Parafii z dnia 28 stycznia 2008 r. o dofinansowanie w ramach programu operacyjnego „Dziedzictwo kulturowe” priorytet 1 „Rewaloryzacja zabytków nieruchomych i ruchomych”, informuję, że Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego podjął decyzję o warunkowym zarezerwowaniu w tegorocznym budżecie na ochronę zabytków i opiekę nad zabytkami kwoty w wysokości **600 000 zł**, z przeznaczeniem na realizację zadania pn. „Wykonanie zabezpieczeń przeciwwilgociowych ścian wraz z wymianą kamiennej posadzki oraz zamontowanie instalacji ppoż. w kościele parafialnym w Turobinie”.

Biorąc pod uwagę fakt, że zarezerwowana kwota dofinansowania jest niższa od oczekiwanej, proszę o udzielenie odpowiedzi czy zostanie podjęta realizacja zadania. W przypadku odpowiedzi twierdzącej, ostateczne określenie wysokości dofinansowania oraz zawarcie umowy dotyczącej dofinansowania będzie mogło nastąpić po przedłożeniu następujących informacji i dokumentów:

1.1. podanie numeru rachunku bankowego, wyodrębnionego przez Parafię wyłącznie dla operacji finansowych związanych z realizacją ww. zadania,

2.2. uaktualnionego harmonogramu realizacji zadania i preliminarza jego całkowitych kosztów wraz ze źródłami finansowania, sporządzonego wg poniższego wzoru.

**HARMONOGRAM I PRELIMINARZ CAŁKOWITYCH KOSZTÓW ZADANIA
WRAZ ZE ŹRÓDŁAMI FINANSOWANIA**

Termin wykonania	Nazwa kosztu	Koszt ogółem	Koszty z podziałem na źródła finansowania		
			Dotacja MKiDN	Środki własne	Inne źródła
	Razem:				
Pieczeń wnioskodawcy			Data i podpis wraz z pieczęcią imienną		

Powyższe dokumenty należy nadesłać na adres Departamentu Ochrony Zabytków w nieprzekraczalnym terminie do 30 dni od daty otrzymania niniejszego pisma. W przypadku niedotrzymania terminu, zarezerwowana kwota zostanie przeznaczona na realizację innych zadań konserwatorskich.

Jednocześnie informuję, że środki z dotacji mogą być przeznaczone wyłącznie na prace wykonane po zawarciu umowy dotyczącej dofinansowania. Zakończenie prac z uwagi na kalendarz budżetowy – powinno nastąpić najpóźniej do dnia 30 listopada br.

DYREKTOR
Departamentu Ochrony Zabytków
Dariusz Jankowski

Dotacja dla kościoła św. Dominika w Turobinie

**Program „Dziedzictwo Kulturowe”, priorytet 1 „Rewaloryzacja zabytków nieruchomych i ruchomych”
I nabór wniosków – 31 stycznia 2008 r. Wnioski rozpatrzone pozytywnie (przykładowo)**

Lp.	Nr miejsca	Nr wniosku	Wnioskodawca	Nazwa zadania	Decyzja Ministra
1	1	559/08	Parafia Rzymskokatolicka Wniebowzięcia NMP i św. Maternusa w Lubomierzu	Lubomierz, wyposażenie kościoła Wniebowzięcia NMP i św. Maternusa: konserwacja barokowej dekoracji empory organowej	350 000,00
2	83	4303/08	Parafia Rzymsko-Katolicka pw. Wniebowzięcia NMP w Kraśniku	Kraśnik, kościół p.w. Wniebowzięcia (dawny zespół klasztorny OO. Kanoników: remont północnej elewacji	300 000,00
3	105	4941/08	Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Dominika w Turobinie	Turobin, kościół p.w. św. Dominika: wykonanie zabezpieczeń przeciwwilgociowych ścian wraz z wymianą kamiennej posadzki oraz zamontowanie instalacji ppoż.	600 000,00
4	250	9899/08	Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym	Kazimierz Dolny, spichlerz Ulanowskiego przy ul. Puławskiej 54: prace konserwatorskie i roboty budowlane związane z remontem elewacji	250 000,00
5	254	9920/08	Kościół rektoralny pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Lublinie, ul. Staszica	Lublin, wyposażenie kościoła rektoralnego pw. Niepokalanego Poczęcia NMP: konserwacja i restauracja ołtarza głównego – etap końcowy	180 000,00
6	275	10026/08	Metropolitarne Seminarium Duchowne w Lublinie	Lublin, wyposażenie kościoła p.w. Przemienienia Pańskiego: konserwacja i restauracja struktury ołtarza głównego – II etap	55 000,00
7	277	10044/08	Klasztor Ojców Dominikanów w Krakowie	Kraków, kościół św. Idziego: instalacja systemu sygnalizacji pożaru	56 000,00

Wszystkich rozpatrzonych pozytywnie wniosków było 277. Wśród nich poz. 105 – kościół św. Dominika w Turobinie. My podaliśmy tylko 7 przykładowo wybranych wnioskodawców dla przybliżenia tematu naszym czytelnikom. Więcej znajdziecie Państwo na stronie internetowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z której i my korzystaliśmy.

(red.)

Ks. kan. Władysław Trubicki
ul. Kościelna 2 23-465 Turobin

Czcigodny Księżu Proboszczu,

Pragnę bardzo serdecznie pozdrowić Księdza i podziękować za zaproszenie przedstawiciela Radia eR na niedzielną promocję naszej rozgłośni.

Mam nadzieję, że zauważalne są zmiany w programie radia. Celem, jaki postawiliśmy przed sobą jest tworzenie audycji, które będą wsparciem dla duszpasterskiej posługi Księża naszej Archidiecezji i przyczynią się do pogłębienia wiary słuchaczy.

Przyjęta przez nas formuła niedzielnych spotkań z wiernymi została zaakceptowana przez Ks. Abpa Józefa Życińskiego, który kieruje do Księdza Proboszcza osobisty list poświęcony zbliżającemu się spotkaniu.

Dziękując raz jeszcze za życzliwość i troskę o wspólne dobro, jakim jest katolickie radio w naszej Archidiecezji wyrażam nadzieję, że niedzielne spotkanie przyczyni się do lepszego poznania Radia eR przez parafian, a przez to będzie wsparciem dla duszpasterskiej posługi Kapłanów.

Z wyrazami szacunku i więzy w Chrystusie

Ks. dr Robert Jasiak – dyrektor Radia eR

Siłą radia jest słowo

Rozmowa z księdzem doktorem Robertem Jasiakiem, dyrektorem Rozgłośni Archidiecezji Lubelskiej

– Ksiądz doktor powiedział w homilii wygłoszonej w naszej parafii, że media katolickie powinny odgrywać dużą rolę. Jak w tym kontekście widzi ksiądz rolę radia eR? Jakie ma ono znaczenie na obszarze naszej archidiecezji?



ks. dr Robert Jasiak

– Jest to rozgłośnia lokalna, diecezjalna, dlatego też ma znaczenie wyjątkowe. Podejmuje tematykę związaną z życiem Kościoła jak i społeczności świeckiej. Dla chrześcijanina rozdzielanie na życie religijne i życie świeckie jest kuriozalne, ponieważ jest się chrześcijaninem będąc jednocześnie człowiekiem zanurzonym w sprawy doczesności. Jak mówi Sobór Watykański II – Chrześcijanie mają być tym zaczynem, który przemienia doczesność wg Ewangelii. To my mamy być tym dobrym zaczynem, który wprowadzamy w życie społeczne, polityczne, publiczne i dlatego dla nas, ludzi wierzących rozdzielanie sfery religii i sfery życia prywatnego jest nieporozumieniem. Radio eR ma swoje zadania do spełnienia, tak w wymiarze świeckim, społecznym, jak i wymiarze religijnym. My te nurty łączymy ze sobą i pokazujemy, że chrześcijanin, to człowiek, który nie zależy od tego, czy jest w kościele czy w miejscu pracy, jest tym samym człowiekiem. Kieruje się tymi samymi wartościami.

– W ostatnich latach zauważamy, że tylko 30–40% wiernych uczęszcza na niedzielną Eucharystię. Pozostali są ochrzczeni, ale gdzieś w pewnym momencie odeszli od Pana Boga, znaleźli inną drogę życia, czy też zauważyli w Kościele coś, co ich odtrąciło. Jakie główne kierunki powinno przyjąć katolickie radio, żeby do tych ludzi dotrzeć?

– To prawda, że liczba osób praktykujących niestety maleje. Przyczyny tego stanu rzeczy są dość skomplikowane i nie da się ich w krótkiej rozmowie przeanalizować. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na tylko jeden aspekt sprawy, a mianowicie na wpływ mediów na przemiany społeczne. Otóż w dużej mierze media tzw. niekatolickie, media komercyjne, publiczne ulegają pewnego rodzaju modzie generalizowania i wytykania grzechów Kościołowi. Na podstawie jednego faktu czy czynów jednego człowieka ocenia się cały Kościół.. Proszę zauważyć, że media to nie tylko narzędzie przekazu, ale również narzędzie formacji człowieka. Jeśli będzie to formacja pozbawiona głębszych wartości, ociekająca przemocą, tanią sensacją, plotkami, niemoralnością, polegająca na schlebaniu najbardziej prymitywnym gustom, to niestety tak będziemy mieli wychowane społeczeństwo. Nie należy się zatem dziwić, że efektem tego będzie odchodzenie ludzi od Kościoła. Zatem media katolickie muszą podjąć wyzwanie formacji człowieka w oparciu o wartości chrześcijańskie, czyli mówiąc wprost muszą ewangelizować.

– Czym powinno charakteryzować się medium katolickie?

Medium katolickie nie może być wzorowane na stacji czysto komercyjnej. Jeśli chcemy formatować katolickie radio jak stację komercyjną, to później mamy taki efekt, że zaciera się sens istnienia takich rozgłośni. Katolickie media powinny być wierne swemu posłannictwu, czyli: ewangelizacji, budowaniu odpowiednich relacji z Panem Bogiem, z bliźnim. Jeżeli będą te poprawne relacje,

wówczas ten człowiek sam będzie dojrzał do tego, że jemu jest potrzebna spowiedź, życie sakramentalne. Jesteśmy radiem, które zmierza do tego, żeby pomóc ludziom wierzącym, praktykującym pogłębić ich wiarę. Natomiast ludziom, którzy są z różnych przyczyn oddaleni od Kościoła pomóc do tej wspólnoty wrócić, albo przynajmniej pomóc zrozumieć, dlaczego Kościół tak, a nie inaczej mówi na temat różnych drażliwych kwestii.

– Radio eR działa od października 2005 roku. Jakie zmiany, przeobrażenia zaszły w tym czasie do chwili obecnej? Jaką wizję radia zaproponował ksiądz jako nowy dyrektor?

– Przede wszystkim zmienił się format radia. Chcemy, aby było bardziej ukierunkowane duszpastersko i podejmowało zadanie formacji ludzi w duchu chrześcijańskim. Stawiamy sobie za cel tworzenie rozgłośni użytecznej dla ogółu społeczeństwa, z której czerpać można wiedzę o sprawach religijnych i społecznych.

– Jakie są plany na przyszłość? Co jeszcze chciałby ksiądz zmienić, co udoskonalić, a co nowego dodać i wprowadzić w najbliższym czasie? Czy kierunek rozwoju radia pozostanie ten sam?

– Mamy plany związane z poprawieniem naszej oferty, jej ubogaceniem, ale kierunek chcemy zachować ten sam. To ma być radio, które pomaga człowiekowi. Takie radio, w którym człowiek usłyszy nie tylko muzykę, ale także i dobre słowo. Ponad to, chcę, żeby było to radio jeszcze bardziej zaangażowane w życie lokalnych społeczności w gminach i powiatach. Obecnie budujemy całą sieć współpracowników, korespondentów. Naszym marzeniem jest to, aby katolickie radio z Lublina stało się autentycznie radiem całego regionu.

– Niedzielne spotkania z radiem eR to cykl wizyt, które przybliżają działalność i funkcjonowanie rozgłośni. Czy obecność ks. dr w naszej parafii to tylko odpowiedź na zaproszenie naszego proboszcza, czy ma ona także jakiś inny cel?

– Od samego początku naszej pracy tj. od roku 2005 bardzo chciałem, żebyśmy jeździli na takie spotkania. Żeby ludzie chcieli słuchać naszego radia muszą je poznać. Takie wyjazdy organizujemy już od września. Podczas spotkań opowiadamy o naszej rozgłośni. To jest też okazja i dla nas i dla parafian, abyśmy się wspólnie poznawali. Reakcja słuchaczy jest dla nas bardzo ważna, ich listy, telefony, e-maile, smsy.

– Wspomniał ksiądz doktor o reakcjach słuchaczy. Może ksiądz opowie coś więcej na ten temat, gdyż ogromnie ważna jest ta informacja zwrotna od słuchaczy.

– Mamy audycje, gdzie są „otwarte mikrofony”, ludzie dzwonią, zawiązuje się rozmowa, dyskusja. Otrzymujemy wiele e-mali z różnych często odległych miast od Lublina znajdujących się w Polsce, jak i poza jej granicami. Kontaktują się z nami słuchacze na przykład ze Stanów Zjednoczonych, Austrii, Londynu, Rzymu. Ci ludzie znajdują nas w Internecie i widać, że jesteśmy dla nich ciekawą propozycją. Bardzo cenię sobie listy, które zawierają uwagi dotyczące programu naszej radiostacji, podziękowania za audycje, prośby o powtórzenie danego materiału itp. To pozwala nam lepiej odpowiadać na oczekiwania słuchaczy.

*Rozmowę przeprowadzili
Agnieszka Lebkowska i Adam Romański*

ks. dr Robert Jasiak

Doktor teologii duchowości, absolwent KUL. Autor kilku haseł zamieszczonych w Leksykonie Duchowości Katolickiej, artykułów popularnonaukowych oraz odczytów z zakresu duchowości. Kaznodzieja, rekolekcionista, współpracownik stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie (Kirche in Not).

W rozgłośniach katolickich pracuje od 1994 r.

Pięćdziesiąt dwa lata później

Dnia 5 lipca 2008 roku odbyło się z inicjatywy P. Zdzisława Matwieja spotkanie absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie, którzy egzamin dojrzałości zdali w czerwcu 1956 roku. Artykuł z tego wydarzenia au-

torstwa P. Stanisława Zawiślaka zamieścimy w następnym wydaniu „Dominika Turobińskiego”. W obecnym natomiast prezentujemy Państwu kilka zdjęć. **(red.)**



Na stolówce szkolnej



Przed budynkiem LO Turobin



Gorące powitania

Tyle lat minęło

50 lat minęło jak jeden dzień... Tak mogły zaśpiewać małżeńskie pary z Gminy Turobin, podczas uroczystości obchodów 50-lecia zawarcia związku małżeńskiego, 27 kwietnia 2008 roku w Turobinie. Piękny jubileusz. Aż trudno uwierzyć, że można przeżyć ze sobą tyle lat. A jednak. Kilkadziesiąt par z naszej gminy spotkało się najpierw w kościele św. Dominika na uroczystej mszy świętej sprawowanej przez ks. dziekana Władysława Trubickiego, a później miało miejsce spotkanie w remizie OSP Turobin. Patrząc na nich nasuwa się refleksja, ile kompromisów było w ich życiu, ile przeciwieństw musieli pokonać, by iść ramię w ramię przez pół wieku. Na pewno przeżywali trudne chwile, nie zawsze na ich twarzach gościły radość i szczęście, nie jeden raz stawali przed wyborem: razem czy oddzielnie. Postąpili jednak tak, jak nakazywała przysięga składana przed Bogiem i ludźmi: razem w szczęściu i chorobie, w radościach i smutkach, w powodzeniu i trudach. Tak rzadko dziś poważnie i odpowiedzialnie podchodzimy do składanych deklaracji. Jeśli jest źle, mówimy trudno nie udało się, nie jesteśmy pierwsi i nie ostatni. Nie potrafimy lub nie chcemy walczyć o nasze dalsze życie w małżeństwie. Ci ludzie przetrzymali wszystko co złe. Udowodnili, że można i warto spróbować, by iść wspólnie razem, gdyż po nocy nastaje dzień, po burzy

wychodzi słońce a zatem i po trudach i przeciwnościach losu nastają dobre i szczęśliwe chwile. Przecież im trudniej coś zdobyte, tym droższe, tym cenniejsze.

Dla świętujących jubileusz 50-lecia, dzieci ze szkolnego chóru pod przewodnictwem Pana Andrzeja Snopka, przygotowały montaż słowno-muzyczny. Uczestnicy mogli sobie przypomnieć melodie z lat młodości, te które brzmiały prawdopodobnie na ich przyjęciach weselnych. W trakcie spotkania, w miłej, przyjaznej atmosferze jubilaci wspominali minione lata, to wszystko, co było ich udziałem na przestrzeni tego okresu. Myślę, że od tych ludzi powinniśmy czerpać wiedzę o życiu. Oni są dla nas wzorem do naśladowania. Nie ugięli się przed problemami dnia codziennego, nie rozmięknili na drobne składanej przysięgi, ale wypełniali ją uczciwie dzień po dniu, godzina po godzinie przez 50 lat i więcej. Raz jeszcze pragnę złożyć im nie tylko życzenia kolejnych jubileuszy, ale podziękować, jak najlepszym nauczycielom. Nie pragnęli tytułów naukowych, nie otrzymywali odznaczeń ale to, co najcenniejsze: miłość współmałżonków, zrozumienie i wsparcie oraz a może przede wszystkim wdzięczność i podziw dzieci i wnuków.

Elżbieta Trumińska



Modlitwa przed odnowieniem ślubów małżeńskich
– 27 kwietnia 2008 r.



Śpiewamy *Sto lat* dla Jubilatów



Podczas jubileuszowego spotkania
w remizie OSP Turobin



Podczas wręczania dyplomów

Szanowny Księżę Dziekanie Nasz Proboszczu, Panie Wójcie Gminy Turobin

Składamy na ręce Księdza Proboszcza i Wójta z serca płynące słowa podziękowania i wdzięczności za tak wspaniałą uroczystość „50-lecia Złotego Jubileuszu Małżeństwa”.



Jubilaci z Turobina

Jubilaci z Turobina i przyjaciele, którzy pamiętali i nie szczędzili trudu i czasu, by umilić i upamiętnić ostatnie lata naszego życia. To był zaszczyt

Dziękujemy za wzniosłe chwile pełne wzruszeń i nadziei, że u schyłku naszego życia nie jesteśmy sami – tylko pod opieką Pana Boga – Kościoła

i przyjaciół, którzy

uczestniczyć w tej doniosłej dla nas uroczystości. Na ręce Szanownego Proboszcza składamy wyrazy wdzięczności i podziękowanie: Księżom, Organistom – P. Krzysiovi i Chórowi, P. Adasiowi Romańskiemu, wszystkim ministrantom i osobom, które pomagały w zorganizowaniu tej uroczystości. Dziękujemy Wójtowi P. Alfredowi Sobótce, Radnym Gminy, pracownikom Urzędu Gminy, Dyrektorowi, a szczególnie Dyrektorowi Szkoły Podstawowej P. Wiesławowi Białkowi i dzieciom z P. Andrzejem Snopkiem, za tak pięknie przygotowany program, chwile wzruszeń i mile spędzony czas.

Jeszcze raz z serca dziękujemy Wszystkim.

Wdzięczni Jubilaci

**– Irena i Mieczysław Wójcikowie
z Turobina**

Jubileusz Małżeństwa

W ostatnią niedzielę kwietnia, roku 2008, z inicjatywy Urzędu Gminy przy współpracy proboszcza turobińskiego, w Gminie Turobin obchodzona uroczystość Złotego Jubileuszu pożycia małżeńskiego.

To była pierwsza taka uroczystość na terenie naszej Gminy obchodzona, dlatego duża liczba par była zaproszona

Były małżeństwa, które ze sobą 50 i więcej lat przeżyły, oraz takie co ponad 60 letni jubileusz obchodziły, szkoda tylko, że znaczenie i świetność jubileuszu pomniejszono, i władz powiatowych nie marząc o wojewódzkich oraz mediów na tę uroczystość nie zaproszono.

W intencji jubilatów msza św. w kościele była sprawowana oraz przysięga małżeńska została przez nich odnowiona, podczas mszy św. w kościele pw. św. Dominika jubilaci Bogu dziękowali, że przez ponad pół wieku w związku małżeńskim wytrwali

I chociaż na ich drodze życia były ciernie i krzyże, to pomimo różnych trudności swe dzieci wychowali w chrześcijańskiej wierze, są teraz z siebie dumni z tej przyczyny, że ich jubileuszem interesowały się ich rodziny.

Teraz po tak długim pożyciu małżeńskim, każdy jubilat myślał w pamięci sobie, jak mógłby uniknąć różnych niepowodzeń gdyby go spotkały w dzisiejszej dobie.

Z perspektywy lat przeżytych każdy sobie wspominał, jak to się zmienił świat, nasz kraj, parafia i gmina, nie tylko w miastach wielkie zmiany się dokonały, ale i na wsi również przemiany zaistniały.

My na swoje śluby małżeńskie do kościoła konikami jechali, a jakich obecnie rzeczy my się doczekaliśmy, teraz na ten jubileusz limuzyny nas przewoziły, a takie luksusy w młodości nawet nam się nie śniły

Ciężką pracą na roli nowoczesne maszyny zastąpiły, i o wiele lżejszą pracą rolnika uczyniły, wyposażenie wiejskich domów niewiele różni się od miastowych, powoli zmniejsza się skala różnic kulturowych

Szanowni jubilaci i za to dziękujemy Bogu, że nasze dzieci i wnuki mają lepsze warunki niż my za młodu, tych wspomnień i zmian można by wymienić bez liku, ale zabraknie miejsca w „Turobińskim Dominiku”.

My jubilaci serdecznie organizatorom dziękujemy, za to, że pamiętano o nas, że zostaliśmy docenieni, oraz za to, że tak wspaniałym jubileusz nam uczynili słodyczami, napojami i szampanem go uświetnili.

Księżom, Wójtowi i Radzie, pracownikom Gminy jeszcze raz dziękując, wiele łask Bożych i zdrowia życzymy, niechaj ten skromny wierszyk zmobiliżuje Was do tego, by się za rok przygotować do jubileuszu następnego.



Autor wiersza również obchodził jubileusz małżeństwa

Wśród refleksji warto wspomnieć tych, co nas opuścili, którzy z nami złoty jubileusz też by obchodzili, niechaj w domu Boga znajdą łaskę i ukojenie, a za ich duszę odmówimy wieczne odpoczywanie.

Zaś Wam drodzy Jubilaci życzę zdrowia i błogosławieństwa Bożego, tak nam w starszym wieku bardzo potrzebnego, niechaj smutek i choroba dom Wasz omija nad każdym niech czuwa Jezus i Maryja.

Turobin, 3 maja 2008 r.

Jan Fiut, Fot. M. Banaszak

Autor również obchodził małżeński jubileusz...

Puentą do tego wiersza niech będą słowa piosenki ludowej

„Młode lata są wspomnieniem”

Tam na górze przy dolinie gołębie gruchają, jak to szybko czas ucieka i lata mijają, zaprzęgajcie kare konie zaprzęgajcie gniade, to pojedzie i dogonię swoje lata młode.

Pojechała, dogoniła swe lata na moście, ach powróćcie młode lata do mnie chociaż w goście, nie powrócą młode lata, nie wróci uroda, popłynęły sobie szybko jak ta bystra woda.

Przeminęły młode lata nie wrócą, nie wrócą, a stare się przysuwają i życie nam smucą, myślę o tym moi mili z pewnym rozrzewnieniem, gdyż na starość młode lata są miłym wspomnieniem.

3 maja w Turobinie – 80-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Przedmieściu

3 maja w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski i 217. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, OSP w Przedmieściu obchodziła 80-lecie swego istnienia. Po mszy świętej odprawionej w kościele św. Dominika w Turobinie przez ks. dziekana Władysława Trubickiego i złożeniu wiązanek, przy historycznym krzyżu w parku imienia Żołnierzy Armii Krajowej, dalsze uroczystości, z racji złej pogody (silne opady deszczu), miały miejsce w remizie OSP Przedmieście. Obecni byli goście z Biłgoraja m.in.: v-ce Starosta P. Stanisław Schodziński, P. Krzysztof Michoński – komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Biłgoraju, P. Zbigniew Tomczyk – kierownik oddziału terenowego KRUS w Biłgoraju, P. Zenon Kuźma – starszy inspektor Urzędu

Wojewódzkiego w Lublinie, Wójt Gminy Turobin Alfred Sobótka, ks. dziekan Władysław Trubicki, Radni Gminy z Przewodniczącym Sławomirem Szadkowskim, sołtysi, dyrektorzy szkół, kierownicy jednostek, strażacy. Szczególnie licznie reprezentowani byli strażacy z Przedmieścia. Po okolicznościowych wystąpieniach i przypomnieniu historii jednostki OSP w Przedmieściu przez Czesława Skibę zasłużeni strażacy zostali odznaczeni złotymi i srebrnymi medalami. W kolejnej części miało miejsce okolicznościowe spotkanie połączone z poczęstunkiem. Fragmenty historii OSP w Przedmieściu wydrukujemy w następnym numerze „Dominika Turobińskiego”. **(Red.)**



Pan Czesław Skiba przedstawia historię OSP – Przedmieście



Gminny prezes straży podczas wręczenia odznaczeń



Strażacy z Przedmieścia na spotkaniu z okazji 80-lecia straży

Fot. Agnieszka Biziorek-Lis, Przedmieście

Majówka w Rokitowie

Rokitów liczy około 300. mieszkańców. Wieś jest położona przy drodze, która łączy Turobin z Radecznicą na długości ok. 2 km. Przy tej drodze znajduje się 12 symboli wiary chrześcijańskiej. Są to: jedna kapliczka drewniana, jeden krzyż drewniany, figurka MB Fatimskiej oraz cztery krzyże metalowe i pięć figur kamiennie-piaskowych. Pod tym względem nie ma wioski w naszej parafii a może nawet w całym dekanacie turobińskim, która by miała tyle symboli religijnych. Przy jednej z figur, co roku jest śpiewana tradycyjna majówka codziennie oraz czerwcowka w niedziele i święta. Liczba uczestników waha się od 8 do 30 osób. Program majówki:

1. Litania Loretańska do NMP
2. Modlitwa „Pod Twoją Obronę”

3. Suplikacje
4. Dwie, trzy pieśni do Matki Bożej
5. Pieśń „Wszystkie nasze codzienne sprawy”
6. Apel Jasnogórski

Program czerwcowek jest taki sam, z tym że litania i pieśni są do Serca Jezusowego. Czas trwania 30-40 minut. Niepokojącym faktem jest brak młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. W sporadycznych przypadkach bierze udział 2-3 osoby. Od roku 2007 powyższe nabożeństwa odbywają się w dwóch grupach przy figurach w odległości 1 km. W tych grupach uczestniczy od 8 do 12 osób (w każdej grupie).

Przygotował Stefan Ogorzałek, Rokitów.



Nabożeństwa majowe w Rokitowie

Maj w Rokitowie!

To było tak dawno
 przed 60-ciu laty
 byłam wówczas dzieckiem
 pod skrzydłami taty.
 Lecz pamiętam dobrze
 nabożeństwa majowe
 odprawiane pod Krzyżem
 naprzeciwko Szkoły Podstawowej.
 Kiedy zmierzch zapadał
 wszyscy tam śpieszyli
 aby pieśniami oddać
 cześć Pannie Maryi.
 Pani Polska z rodziny
 w tym przodowała
 bo najlepiej śpiewać
 z nas wszystkich umiała.
 Rozlegały się wezwania litanii
 i maryjne pieśni
 wtórowały im inne

od Krzyża Podkościelnych.
 Czasami było słyhać
 śpiewanie z Księżyzny
 było wspaniale -
 a dzisiaj , tego nie ma
 i szkoda naprawdę,
 że ludowy zwyczaj
 popadł w zapomnienie i
 nieco w pogardę.
 Obudź się wreszcie
 ludzie polski
 zbieraj się pod Krzyżami
 śpiewać maryjne pieśni
 a Pan nad Panami
 da Ci siły do pracy,
 bo bez niej nigdy
 nie będzie kolaczy!

Janina Kamińska-Sokół, Kopisk

...z zapisków szkolnych

„W poszukiwaniu przepisu na sukces”

**„Idealna sytuacja to taka,
 gdy samo postawienie zadania
 okazuje się być wystarczającą
 motywacją i magnesem dla
 dziecięcej ciekawości...”**

Istotą dobrego funkcjonowania, osiągania wysokich wyników, niejednokrotnie sukcesów, wielu podmiotów gospodarczych, instytucji, osób indywidualnych jest aktywne i skuteczne działanie. Jednak, jak mówi stare porzekadło „Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać”. Wiąże się to z wieloma



...na zdjęciu (od lewej) Basia Angielczyk i Iza Morawska po konkursie Pieśni i Poezji Patriotycznej

czynnikami, zadaniami, mającymi ogromny wpływ na ową aktywność, skuteczność, wspomniany sukces – zadaniami, które w praktyce nie zawsze są łatwe do realizacji i często wymagają wielu elementów

dodatkowych. Skupiskiem takich elementów, patrząc od strony materialnej jest chociażby baza lokalowa i wyposażenie placówek oświatowych. W naszych warunkach funkcjonujące do niedawna szkoły filialne dalece odbiegały od obowiązujących standardów pod tym względem. Dlatego z wielką radością w naszej szkole nowy rok szkolny rozpoczęliśmy w nowoczesnej Pracowni Komputerowej, ufundowanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, ze środków unijnych, w ramach Europejskiego Funduszu

Społecznego, natomiast po I semestrze naszą bazę wzbogaciliśmy o kolejne wyposażenie – tym razem nowoczesną Pracownię Multimedialną do biblioteki szkolnej, ufundowaną również z EFS.

Proces wychowania i kształcenia młodego człowieka jest bardzo złożony i we współczesnym świecie, otaczającej rzeczywistości stanowi nie lada wyzwanie.

Często efekty codziennych oddziaływań, zarówno wychowawczych jak i dydaktycznych widoczne są dopiero po dłuższym upływie czasu.

Bywa, że na krótkich odcinkach czasowych są prawie niezauważalne, lecz są i takie sytuacje, które w danym momencie śmiało można nazwać mniejszym lub większym sukcesem. Wynikają one z wcześniej dobrze zaplanowanych zadań, solidnej, odpowiedzialnej i konsekwentnej współpracy całego środowiska szkolnego: uczniów, rodziców i nauczycieli. Talent jest niczym ziarno – nie wystarczy go tylko posiadać, trzeba go pielęgnować, ustawicznie rozwijać poprzez cały szereg zorganizowanych działań, w sprzyjających warunkach, dobrej i przyjaznej atmosferze. I choć wydaje się to mało prawdopodobne, to sukces ucznia zdającego maturę w dużej mierze zależy już od I etapu edukacyjnego, czyli na poziomie oddziału przedszkolnego.

Stąd też, troszcząc się o to, aby nasi uczniowie mieli możliwości odnoszenia nawet najdrobniejszych sukcesów,



... nagrody i wyróżnienia czekają na swoich właścicieli pod czujnym okiem nauczycieli

które w przyszłości mogą się przekładać w coraz to większe, osiągnięte na wyższych etapach edukacji, staraliśmy się przyjąć takie kluczowe zadania w działalności szkoły, aby ich realizacja była dobrą motywacją dla uczniów i nauczycieli. W bieżącym roku szkolnym 2007/08 należały do nich, w szczególności:

1. Poprawa efektów kształcenia.
2. Promowanie uczniów szczególnie uzdolnionych.
3. Utrzymanie wysokiego wskaźnika bezpieczeństwa w szkole.

Zadania jednak trzeba realizować, samo ich postawienie nie jest gwarancją dobrych wyników, a tym bardziej sukcesu. Dlatego już od początku roku trzeba było wkładać dużo solidnej i systematycznej pracy, wykazywać dużo zaangażowania, cierpliwości i wytrwałości. Obligowane do takiej pracy było całe nasze środowisko, a więc uczniowie, nauczyciele i nawet rodzice.

Dziś dokonując podsumowania i oceny wspomnianych zadań w minionym roku szkolnym, możemy z dumą powiedzieć, iż zaplanowane zadania niemalże udało nam się zrealizować. Oczywiście z tych, które mimo wszystko wypadły słabiej, będziemy wyciągać stosowne wnioski.

Oto kilka wybranych, lecz jakże istotnych przykładów:

- w wyniku końcowej klasyfikacji wszyscy uczniowie otrzymali promocję a uczniowie klas szóstych ukończyli szkołę,
- wielu nawet z wyróżnieniem – ok. 30% (spośród 213 uczniów kl. I-VI – łącznie ze szkołami filialnymi),
- liczna grupa – 39% (spośród 108 uczniów kl. IV-VI) otrzymała stypendia motywacyjne za wyniki w nauce, udział w konkursach lub zawodach sportowych,
- mamy kilku laureatów w różnych konkursach szczebla wojewódzkiego – głównie matematycznych, ortograficznych oraz kilku finalistów a także uczniów, którzy uzyskali wysokie lokaty:

Lp.	Imię i Nazwisko ucznia /klasa	Rodzaj konkursu	Uzyskane miejsce
1.	Jacek Wilczopolski – kl. VI	Wojewódzki Konkurs Matematyczny pod patronatem Lubelskiego Kuratora Oświaty w Lublinie	Laureat
2.	Aleksandra Wnuk – kl. VI		Finalista
3.	Mateusz Wiater – kl. IV	Wojewódzki Konkurs Matematyczny „Szpak” pod patronatem Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UMCS w Lublinie	Laureat
4.	Katarzyna Wnuk – kl. IV		Finalista
5.	Monika Szewczyk – kl. V		Finalista
6.	Aleksandra Wnuk – kl. VI		Finalista
7.	Jacek Wilczopolski – kl. VI		Laureat
8.	Mateusz Wiater – kl. IV	Powiatowy konkurs wiedzy prewencyjnej „Jestem bezpieczny” pod patronatem KPP w Biłgoraju	II miejsce zespołowo
9.	Izabela Morawska – kl. V		
10.	Damian Kwiatkowski – kl. VI		
11.	Monika Szewczyk – kl. V	Gminny Konkurs Języka Rosyjskiego zorganizowany przez SP w Gródkach	I miejsce
12.	Marlena Żyśko – kl. V		II miejsce
13.	Monika Tomiło – kl. VI		III miejsce
14.	Monika Szewczyk – kl. V	Gminny Konkurs Matematyczny zorganizowany przez SP w Turobinie	Laureat
15.	Katarzyna Wnuk – kl. IV		Laureat
16.	Mateusz Wiater – kl. IV		Laureat
17.	Barbara Angielczyk – kl. IV	Gminny Konkurs Pieśni i Poezji Patriotycznej zorganizowany przez SP w Czernięcinie	Laureat
18.	Izabela Morawska – kl. V	Powiatowy Konkurs „Radość czytania” zorganizowany przez Bibliotekę Publiczną w Biłgoraju	II miejsce
19.	Aneta Peichert	Powiatowy Konkurs Matematyczny dla uczniów kl. III zorganizowany przez LSCDN o/Zamość	Finalista
20.	Bartłomiej Gałka		
21.	Natalia Siejko		
22.	Patrycja Mączka		
23.	Martyna Liwak		
24.	Aleksandra Tomala		
25.	Sylwia Dubiel		
26.	Ewelina Szelięga		
27.	Michał Szafranec		

• wynik sprawdzianu kl. VI jest wynikiem lepszym od wyniku ubiegłorocznego i wykazuje tendencję wzrostową w naszej szkole:

średni wynik szkoły – 24,5 pkt

średni wynik krajowy – 25,8 pkt,

co w naszej gminie (trzy szkoły podstawowe) sytuuje nas na II miejscu.

• na ogólny dobry wynik szkoły pracowaliśmy wszyscy, jednakże w sposób szczególny zapracowała na ten wynik grupa 20. uczniów uzyskując średnią ocen od 4,75 do 5,7 – najwyższa w szkole,

• najlepsi z naszej szkoły oraz uzyskane przez nich średnie:

– kl. IVa: Katarzyna Wnuk – 5,3; Mateusz Wiater – 5,1; Natalia Mączka – 4,9; Małgorzata Szelięga – 4,8

– kl.IVb: Wojciech Górny – 5,3; Monika Fiut – 5,2; Barbara Angielczyk – 4,9; Edyta Pawelec – 4,8; Magdalena Klimek – 4,8

– kl.Va: Monika Szewczyk – 5,5; Monika Tomiło – 5,4; Karolina Krasoń – 4,8

– kl. Vb: Izabela Morawska – 5,3; Marlena Żyśko – 5,3

– kl. VIa: Aleksandra Polska – 5,2; Agnieszka Snopek – 4,7

– kl.VIb: Aleksandra Wnuk – 5,7; Edyta Skiba – 5,0; Jacek Wilczopolski – 5,0; Michał Swatowski – 4,8

- nasi uczniowie nie sprawiali nadmiernych kłopotów wychowawczych, nie było dużej absencji, wagarów a sześćcioro uczniów uzyskało 100% frekwencję,

- po wizycie w naszej szkole siostry zakonnej, Pallotynki misjonarki z Afryki uczniowie i nauczyciele udzielili pomocy finansowej dzieciom uczęszczającym do Katolickiej Szkoły Podstawowej w Doume, w Afryce, za co otrzymaliśmy gorące podziękowanie. Pieniądze



...wytwory plastyczne naszych uczniów na szkolnej wystawce, zorganizowanej pod okiem Pani Zofii Skiba, nauczycielki plastyki

uzyskałiśmy ze sprzedanych prac – stroików i ozdób choinkowych, wykonanych przez naszych uczniów oraz składek nauczycieli,

- sprawa chyba najważniejsza – w ciągu roku szkolnego, w szkole nie wydarzył się ani jeden poważny wypadek wśród uczniów – zatem jesteśmy szkołą bezpieczną

- odbyło się szereg dobrze przygotowanych imprez, uroczystości, inscenizacji, prezentacji prac, bardzo dobrze promujących szkołę, bądź rozwijających zainteresowania i umiejętności uczniów, np.:

- całoroczne sobotnie wyjazdy uczniów pod opieką nauczycieli i rodziców, na krytą pływalnię w Bychawie,

- zajęcia taneczno-ruchowe prowadzone w naszej szkole przez Szkołę Tańca z Zamościa,

- występ naszych uczniów na gminnych uroczystościach 3. Maja,

- przygotowanie koncertu poezji i piosenki na gminne obchody Jubileuszu 50-lecia par małżeńskich, na których gościło ponad 100. osób,

- inscenizacja pt. „Brzydkie kaczątko” – dla dzieci i uczniów z Przedszkola oraz szkół filialnych, a także dla rodziców na jednym z zebrań rodzicielskich.

Jako dyrektor szkoły składam wielkie gratulacje tym, którzy uzyskali najwyższe lokaty ale również słowa uznania i podziękowania kieruję w stronę wszystkich uczniów,



...jeszcze tylko meldunek przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego złożony dyrektorowi szkoły

którym może na obecną chwilę nie w pełni wyszło, choć mocno się starali. Umieć cieszyć się – również cudzym sukcesem, to wielka zaleta. Nie należy załamywać się, dawać za wygraną, lecz mieć wiarę i nadzieję na lepsze.



...przekazanie zaszczytnych zadań młodszym koleżankom i kolegom

„Mieć odwagę sięgać po wiele” – jak uczył nasz największy autorytet Jan Paweł II.

W książce pt.: „CUDA” mała Paulinka tak zwraca się do Ojca Świętego: „Jestem jeszcze mała i moje marzenia



... młodzi z dumą przejęli powierzone im zadania i obowiązki



...ostatnie spojrzenia szóstoklasistów, chwila refleksji i czas na podziękowania za wspólnie spędzone lata

mogą się jeszcze zmienić, ale chcę, żebyś sprawił, abym zaszła w życiu daleko”, natomiast Sebastian lat 13 pisze tak: „Witam Cię Ojczy, mam 13 lat i chciałbym Ci podziękować za zgodną i kochającą się rodzinę, za to że jesteśmy zdrowi. Dziękuję za moje osiągnięcia w nauce, które są bardzo ważne.”

Serdeczne słowa podziękowania pragnę skierować do grona nauczycielskiego i rodziców, za owocną współpracę, oraz do wszystkich pracowników administracji i obsługi, służby zdrowia, którzy swoją pracą także przyczyniają się do prawidłowego funkcjonowania szkoły.

Szczególnie gorące podziękowanie kieruję do władz naszej gminy, jako organu prowadzącego – p. Wójta, jego Z-cy, Przewodniczącemu Rady oraz całej Rady Gminy. Za duchowe wsparcie dziękuję także naszemu księżom z proboszczem ks. Władysławem Trubickim na czele, z którymi współpraca układa się bardzo dobrze.

Życząc wszystkim udanego wypoczynku zapraszam na nowo otwartą, dobrze oznakowaną ścieżkę rowerową, która swój początek ma w Turobinie, przebiega przez Załawcze, Gródki, Gilów...

Pamiętajmy: drogi do sukcesu bywają różne.

Do zobaczenia na szlaku!

Opracował:

**Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego
w Turobinie**

Wiesław Białek

Zdjęcia z archiwum szkolnego

Szymon Szymonowic i jego związki z Czernięcinem

**„Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała:
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została”
(Sz. Szymonowic fr. Sielanki X „Wierzby”)**



Sz. Szymonowic, 1558 – 1629

W roku jubileuszowym 450-lecia urodzin Szymona Szymonowica postać poety nabiera szczególnego znaczenia.

Sławę jednego z najwybitniejszych poetów schyłku polskiego renesansu ugruntowały pełne prostoty i lekkości, zachwyty nad przyrodą, powstałe w atmosferze Czernięcina „Sielanki”. Szymon Szymonowic ponad ćwierć wieku (w latach 1600 – 1629) mieszkał i tworzył w Czernięcinie.

Tutaj także upłynęły poecie ostatnie lata życia.

Urodził się we Lwowie 24 października 1558 roku. Od najmłodszych lat wzrastał w atmosferze humanizmu, silnie oddziałującego na ówczesne życie umysłowe w Polsce. Początkowe nauki pobierał w Lwowskiej Szkole Katedralnej. Następnie studiował w Akademii Krakowskiej, gdzie w 1557 roku uzyskał tytuł bakałarza nauk wyzwolonych. Już wówczas podjął pierwsze próby rymowania. Po kilku latach (ok. 1580 r.) wyjechał na studia zagraniczne (prawdopodobnie Francja i Belgia), aby uzupełnić wykształcenie humanistyczne. Do kraju powrócił w 1584 roku i osiadł we Lwowie. Szymonowic należał do najbardziej wykształconych ludzi tej epoki. Autor „Setnika pisarzy polskich” – Sz. Starowolski napisał

o poecie tak: „Gdy wrócił do Ojczyzny, mało kto mógł mu dorównać, nikt zaś nie nosił w swej piersi obfitych skarbów wiedzy”. Tak w okresie pobytu za granicą jak i we Lwowie podejmował dalsze próby poetyckie. Łacińskie utwory sławiące zwycięskie wyprawy Zamojskiego sprawiły, że zbliżył się do dworu hetmana. Za przyczyną Jana Zamojskiego uzyskał w 1590 roku tytuł poety królewskiego i nobilitację – herb i nazwisko Bendoński. Wówczas poeta ułożył po raz pierwszy wiersz w języku polskim, dając mu jedynie tytuł łaciński „Mulier fortis” – („Niewiasta stateczna”). Serdeczna przyjaźń z kancleierzem Zamojskim skłoniła poetę do porzucenia rodzinnego Lwowa i przeniesienia się do Zamościa, gdzie miał duży wpływ na panującą wtedy twórczą atmosferę naukową i kulturalną tego miasta. Był współtwórcą Akademii Zamojskiej, kompletował zespół profesorski, układał programy, plany nauk i regulaminy szkolne, inspirował badania naukowe, współorganizował drukarnię i bibliotekę akademicką.

Hetman Zamojski doceniając przedsiębiorczość Szymonowica i oddanie dla sprawy Akademii oddał mu w dzierżawę wieś Czernięcin. Około 1600 roku poeta na stałe zamieszkał na 60 łanach czernięcińskich, by pędzić żywot ziemiański, zając się piórem, poznawać obyczaje ludu. W Czernięcinie wiódł spokojne życie: pisał, czytał, korespondował, podejmował przyjaciół, udzielał rad lekarskich, prowadził gospodarstwo, rozkoszował się urokami okolicy. Między Zamościem i Czernięcinem panowały wówczas ożywione stosunki. Profesorowie Wszechnicy Zamojskiej przyjeżdżali do Czernięcina i na odwrót Szymonowic sam bywał u nich w Zamościu.

Najwspanialszy okres rozkwitu pisarstwa Szymonowica to czasy pobytu w Zamościu i Czernięcinie, zwłaszcza Czernięcinie. Powstały w tych latach, między innymi:

„Hercules prodiceus”, „Lutnia rokokowa”, „Nagrobki zbieranej drużyny”, „Sielanki” i inne.

Ostatnie lata Szymonowicowi upływały w samotności. Żałował niejednokrotnie, że się nie ożenił. Żal swój wyraził w wierszu „Zalotnicy”:

*„... Szczęśliwsze stada, bo wždy uciechy swe mają!
Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa
Zawiesza i co chwila sił pierwszych ubywa.”*

Szymonowicz zmarł 5 maja 1629 roku w Czernięcinie, a pochowany został w podziemiach Kolegiaty w Zamościu.

Imię Szymona Szymonowicza noszą dwie szkoły w Polsce: Szkoła Podstawowa nr 6 w Zamościu oraz Szkoła Podstawowa w Czernięcinie.

Szkoła Podstawowa w Czernięcinie posiada Izbę Pamięci Szymona Szymonowicza, gdzie znajduje się oryginalny fragment belki z dworku, w którym mieszkał poeta oraz wiele innych cennych eksponatów związanych z życiem i twórczością patrona.



Występ uczniów dla szkoły z Czulczyc oraz władz Gminy

Corocznie 24 października obchodzimy Święto Patrona Szkoły, podczas którego praktykujemy różne formy przybliżania życia i twórczości poety, są to: lekcje muzealne, projekty (jeden z nich pod hasłem „Cudze chwalicie, swego nie znacie znalazł swe odbicie w publikacji pod tym samym tytułem), przedstawienia fragmentów „Sielanek” i inne.

W tym roku mija 450. rocznica urodzin patrona szkoły. Obchodziliśmy ją wyjątkowo.

Uczniowie przygotowali (w ramach działalności koła teatralnego – opiekun – Bożena Romańska) przedstawienie sielanki „Żeńcy”, dekorację oraz muzykę do przedstawienia. Sztukę wystawiliśmy kilkakrotnie: jesienią dla rodziców i uczniów w Dniu Patrona Szkoły, na Dzień Dziecka dla zaprzyjaźnionej szkoły z Czulczyc. Tę ostatnią uroczystość uświetnili zaproszeni goście – władze lokalne: Wójt Gminy P. A. Sobótka, Przewodniczący Rady Gminy p. S. Szadkowski, Przewodniczący Komisji Oświaty P. A. Romański oraz Radny z Czernięcina P. J. Pawlas.

Niezwykłym wydarzeniem były obchody 450. rocznicy urodzin Szymona Szymonowicza przygotowane i zorganizowane przez Publiczną i Miejską Bibliotekę w Zamościu. Zaproszenia otrzymały szkoły noszące imię Szymona Szymonowicza. Uczniowie tych szkół zaprezentowali swoje talenty aktorskie w przedstawieniu „Żeńcy”.



Prezentacja „Żeńców” w wykonaniu uczniów SP Czernięcin

Uczniowie uczestniczyli także w konkursie wiedzy pod hasłem: „Szymon Szymonowicz i jego związki z Zamojszczyzną” ze szczególnym uwzględnieniem związków poety z Zamościem i Czernięcinem. Uczestnicy konkursu błyszczeli wiedzą. Organizatorzy imprezy uznali wszystkich uczniów zwycięzcami konkursu, z uwagi na zaprezentowanie przez nich wysokiego poziomu wiedzy związanej z życiem i twórczością poety. Uczniowie otrzymali dyplomy i nagrody książkowe, a nasza szkoła główną nagrodę w postaci cennych wydań słowników



Uczniowie SP nr 6 w Zamościu oraz SP w Czernięcinie po występach

i encyklopedii, które zostały wpisane do ewidencji tu-tejszej biblioteki.

Po poecie zachowała się „piękna pamięć” – tak jak tego sobie życzył we fragmencie już cytowanej na wstępie Sielanki X „Wierzby”.

Postać tego wybitnego mistrza słowa, który tutaj w Czernięcinie żył i tworzył około 30 lat nabiera wyjątkowego znaczenia dla nas – mieszkańców tej okolicy.

Należy podkreślić stałą otwartość i życzliwość Pani dyrektor Urszuli Jarmuł przy organizacji różnego rodzaju imprez i uroczystości promujących szkołę.

Bożena Romańska
nauczyciel SP Czernięcin
Fot. archiwum SP Czernięcin

Dekanalne rozgrywki ministrantów w piłce nożnej

W dekanacie Turobińskim, w parafii św. Marka w Rudniku, dnia 16 czerwca po raz kolejny odbyły się rozgrywki ministrantów. Zgłosiło się wiele drużyn z parafii: Żółkiewka, Gielczew, Zakrzew, Olchowiec, Siennica Nadolna, Kosarzew. Z Turobina pojechały dwie drużyny z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego i Gimnazjum. Zmagania sportowe rozpoczęły się modlitwą w kościele parafialnym, której przewodniczył miejscowy proboszcz ks. Kazimierz Zaręba. Po losowaniu drużyn rozpoczęły się mecze piłki nożnej. Wszystkie drużyny prezentowały wysoki poziom gry i kultury na boisku. Po długich i emocjonujących rywalizacjach posiłek stał się czasem wspólnego odpoczynku. Potem ponownie wszyscy zgromadzili się w kościele,



Młodzież z gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie z opiekunem ks. Marcinem – pierwszy z lewej



Dzieci ze szkoły podstawowej w Turobinie po zawodach

gdzie wręczano zawodnikom przygotowane puchary. Ministranci naszej parafii w kategorii szkół gimnazjalnych zajęli pierwsze miejsce, natomiast drużyna ze szkoły podstawowej, miejsce piąte.

Takie spotkania pozwalają młodym ludziom doświadczać ducha zdrowej rywalizacji, integracji i wspólnej modlitwy.

Dziękujemy Ks. Dziekanowi Władysławowi Trubickiemu, za duchowe i materialne wsparcie, a naszym ministrantom, za wzięcie udziału w tegorocznych rozgrywkach i za osiągnięte wyniki.

Tekst i zdjęcia Ks. Marcin Bogacz – opiekun ministrantów

Posługujemy się jednym z najpiękniejszych języków świata

– rozmowa z Panem Henrykiem Radejem z wykształcenia polonistą, redaktorem wydawnictw i miłośnikiem literatury, autorem wielu wierszy i felietonów; obecnie wizytatorem Delegatury w Chełmie Kuratorium Oświaty w Lublinie



Henryk Radej

Red.: – Czy mógłby Pan powiedzieć, kiedy pojawiło się u Pana zainteresowanie literaturą i poezją?

HR: – Nie pamiętam konkretnego faktu, ale nigdy nie miałem kłopotów z odbiorem słowa pisanego. Już w szkole podstawowej uwielbiałem grzebać w szkolnej bibliotece i czytać nie tylko to, czego wymagały spisy lektur szkolnych. W ówczesnej prasie lat 70. znajdowałem wiele drukowanych wierszy autorów współczesnych. Znakomicie odczuwałem różnice między tym co archaiczne, a tym co tworzone teraz. Zdecydowanie odpowiadała mi poezja współczesna, pisana tzw. wierszem wolnym. Aż kiedyś odważyłem się i sam coś napisałem od siebie. W liceum miałem też bardzo dobrą panią od polskiego i wiele się nauczyłem, jak analizować i odbierać dzieło literackie. W konsekwencji także – jak je tworzyć. Jako licealista byłem laureatem

wojewódzkiego konkursu literackiego. Potem przyszły publikacje w prasie ogólnopolskiej: „Nowy Wyrz”, „Tygodnik Kulturalny”, „Kamena”. Wycinki z moimi wierszami wywieszano na szkolnej gazetce, a mnie pokazywano palcami jako... poetę! Fatalne uczucie. Dopiero po latach dowiedziałem się, że byłem też obiektem poetyckich westchnień moich szkolnych koleżanek. Szkoda, że wtedy o tym nie wiedziałem. Chyba bardziej interesowały mnie książki niż dziewczyny. Ale na dyskoteki też miałem czas.

– **Gdyby miał Pan podać jedno nazwisko; kto Pana zdaniem najbardziej zasłużył na miano najwybitniejszego polskiego pisarza i z jakiego powodu?**

– Litości! Pisarstwo ma różne oblicza i bogactwo form! A wy chcecie tylko jedno nazwisko? Protestuję przeciwko takim ostracyzmom! Gdyby tak było, miałbym w domu tylko jedną książkę – tę najlepszą, najwybitniejszego pisarza. No, może kilka: najlepszego poety, najlepszego prozaika, dramaturga, reportażysty, eseisty,

itd... Na szczęście moja domowa biblioteczka to kilka półek nie tylko z poezją. Oczywiście, najbliższa jest mi literatura współczesna (umownie XX wieku). Ale cenię też tę historyczną z poprzednich epok. Nie padnie więc tu tylko jedno nazwisko. Na mojej, szczególnie nobilitowanej półce stoją: Herbert obok Iwaniuka, Czechowicz obok Stachury i Białoszewskiego, Miłosz obok Kuśniewicza i Iwaszkiewicza, Baczyński obok ks. Twardowskiego i Norwida, Kapuściński, Bryll... – lista jest dość długa. Ale największy wśród nich Zbigniew Herbert. Pamiętam, jak oszołomił mnie „Pan Cogito”. Wtedy byłem jeszcze licealistą. Potem miałem szczęście być na spotkaniu autorskim ze Zbigniewem Herbertem w Lublinie. Wyniosłem z niego wielkie przeżycie i odręczną dedykację autora w tomiku, który dziś traktuję jak relikwię poetycką.

– Kiedy Pan sam rozpoczął pisanie? Jakie to były formy literackie? Jakie utwory?

– Wspominałem już trochę o okresie szkolnym. Mieszkałem na wsi Zagroble, a uczyłem się w dobrym liceum w małym miasteczku o nazwie Turobin. Pisałem wówczas różne teksty – trochę okazjonalne i trochę bardziej ambitne. Te okazjonalne, to były jakieś wiersze rymowane na akademie szkolne: na Dzień Kobiet, na koniec i początek roku szkolnego, na choinki szkolne, coś o Koperniku



Pejzaż okolic Turobina

z okazji jakiejś rocznicy...itp. Na szczęście większość się nie zachowała, bo musiałbym się dziś wstydić ówczesnej pisaniny. Inne wiersze rozsyłałem na konkursy i do redakcji pism – i te prawie wszystkie ukazały się drukiem. Można je znaleźć w archiwach bibliotecznych. Po studiach poszerzyłem swój warsztat o felietony, recenzje, dziennik poetycki, reportaże literackie, wspomnienia.

– Które ze swoich dzieł uważa Pan za najbliższe sercu?

– Podobno dobry ojciec kocha wszystkie swoje dzieci, ale najbardziej te ostatnie. Podobnie jest i ze mną. Najbliższe sercu są mi ostatnie „produkcje”. Pewnie też najlepsze, bo najbardziej świadomie napisane. Jeśli mądrości przybywa z wiekiem – to pewnie też i te są najmdirzejsze. Coraz bardziej zaczynam doceniać pisanie wspomnień; chyba się starzeję?

– Czy wiersze też Pan pisze?

– Oczywiście. Niektóre z nich drukuje „Egeria”, „Nestor”, inne znalazły się w antologii poetów chełmskich (2007 r.). Wspomnienia publikował „Dominik Turobiński” wydawany w moich rodzinnych stronach. A ostatni

wiersz o Chełmie napisałem w noc Bożego Ciała i pięknie wyeksponował go „Dziennik Wschodni”. Odsyłałem też do Internetu i polskiej bibliografii literackiej pod moim nazwiskiem (<http://www.ibl.poznan.pl/dostep/>), która tylko z lat 1990–1995 odnotowuje ponad 30 moich publikacji. Najwięcej publikowałem zapewne w Chełmie – w „Kamienie” (1989–1991) i w „Kresach Literackich” (1989–1996).

– Czy tzw. „ściana wschodnia” pod względem literatury jest też taką „Polską B”?

– Hmm. A cóż to znaczy w dziedzinie literatury? Nie można „produkcji” literackiej porównywać z „produkcją przemysłową”. Nie zawsze prowincja musi być „be”. Dziś wieś Czarne w Beskidach, tam gdzie mieszka Andrzej Stasiuk oraz książki z jego wydawnictwa („Czarne”) należałoby uznać za „Polskę A”, a nie tylko Warszawę czy Kraków. Muszę powiedzieć, że Lublin, Chełm czy Zamość były i są nadal silne literacko – zwłaszcza od lat międzywojennych, kiedy istniała tu „Kamena” a drukowali w niej m.in.: Czechowicz z Lublina, Miłosz z Wilna i Schulz z Drohobycza oraz Jaworski i Iwaniuk z Chełma. Leśmiana z Hrubieszowa i Zamościa zapewne znacznie ze szkolnej lektury. Twórczą siłą literacką prowincji jest często jej oryginalność i autentyzm. Wiele grup literackich powstawało na prowincji i przeszły do historii literatury – choćby „Pryzmaty” z Chełma, czy „Słowo” z Krasnegostawu.

– Niedawno mieliśmy „Rok Języka Polskiego”. Co Pana zdaniem należałoby zrobić, aby zwiększyć zainteresowanie młodzieży literaturą, a może nawet zachęcić ją do podejmowania prób tworzenia?

HR: – Żyjemy w wolnym kraju i niczego nie można wymuszać – zwłaszcza na młodzieży. Myślę, że polska młodzież sporo czyta, ale przestaje, gdy wchodzi w życie społeczne i zawodowe. Kulturę literacką wynosi się z domu rodzinnego albo ze szkoły. Posługujemy się jednym z najpiękniejszych języków świata oraz jednym z najtrudniejszych. Wystarczy zainteresować młodzież pogłębioną analizą literacką i językoznawczą na lekcjach polskiego. Fascynująca jest etymologia nazewnictwa i słowotwórcza w polszczyźnie. Zachętą ku temu mogą być jakieś konkursy czytelnicze i literackie z dobrymi nagrodami (niekoniecznie książkowymi).

– Na czym polega Pańska praca jako wizytatora szkolnego?

– Dosłownie, to składam ...wizyty dyrektorom waszych szkół. A dokładniej, nadzoruję pracę szkół, pod względem realizowania przez nie prawa dotyczącego głównie szkolnictwa, innymi słowy – kontroluję, aby uczono was w dobrych warunkach, zgodnie z przepisami przyjętymi przez parlament, ministerstwo edukacji i lokalne władze oświatowe. Służą temu m.in. wizytacje, kontrole, ocenianie pracy dyrektorów szkół i awansowanie zawodowe waszych nauczycieli. W rezultacie tego nie powstają wiersze, ale poważne raporty i decyzje administracyjne.

– Dziękujemy za rozmowę.

*[Wywiad przeprowadzili
licealiści z Chełma
ze szkolnego koła redakcyjnego]*

Jak relikwie nieba...

„Zaprawione mirrą”



Marzena Podkościelna

Erazm Stefanowski (ur. 1976) mieszkający w Augustowie z wykształcenia jest prawnikiem. Był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany na ogólnopolskich konkursach literackich m.in. w Opolu, Łodzi, Suwałkach, Lublinie, Lublińcu, Świecku a także w Krasnymstawie. W I Konkursie Twórczości Miłosnej zorganizowanym przez Krasnostawski Dom Kultury i Grupę Literacką A4, właśnie

jego wiersz zdobył I nagrodę. Prezentowany był w poprzednim numerze Nestora – pisma kulturalnego. Liryka utworów Stefanowskiego jest ujmująca. Wiersze zamieszczono w kilkunastu almanachach i antologiach.

Niecodzienną lekturę swoich utworów przedstawia w tomiku „Zaprawione mirrą”, wydanym przez WOAK w Białymstoku.

Wyznania szczególne: miejsce wartości najważniejszych, przynależność do wiary chrześcijańskiej, zamieszczone w debiutanckim tomiku to nie lada odwaga. Przekaz wiary jest bardzo osobisty. Wchodzi bowiem w rodzaj

poezji religijnej, a we współczesnym świecie, w dobie konsumpcyjnego modelu życia, zwłaszcza wśród młodych ludzi takie wyznania zwracają uwagę.

Erazm Stefanowski zdumiewa prostotą i metafizycznością swoich utworów. Lapidarność zaskakuje tam, gdzie nie można poetyzować tego, co powinno być powiedziane jasno i prosto. Pokazuje religijność żywą. Nie boi się mówić o tym, co po ludzku jest niepojęte. I nie jest jedynie metaforą w poezji. Utrwała w swoich wierszach postaci z Biblii oraz osoby mu bliskie. Scalają one nierozzerwalnie prawdę o człowieczeństwie. Wpływ twórczości ks. Jana Twardowskiego jest dość wyraźny. Dostrzec to można w niektórych tekstach wypełniających tomik. Niemniej styl Stefanowskiego jest odmienny. Nieodmiennie natomiast wypowiedzi liryczne wypływają z pewności, prawdy ujętej w starannie dobrane słowa. Poruszają wrażliwość odbiorcy, odsłaniając głęboką wrażliwość poety. I, mimo że tomik ma zdecydowanie religijny wymiar, nie jest adresowany jedynie do ludzi wierzących. Jest to lektura torująca drogę człowiekowi, który jest na etapie poszukiwań.

Serdecznie polecam Państwu wyjątkowość tomiku augustowskiego poety. Poezja bowiem nie wytycza granic.

**Marzena Podkościelna,
Olcbowiec**

Jan Paweł II

przez uchylone okno
Franciszkańskiej 3
wkradłeś się we mnie
jak dreszcz –
– tylko na jedną
nieskończoność
bym niczym Tomasz
dotknął Cię
jak białego szczytu
tatrzańskiego Mnicha

potem żyłeś pełnią chwili

a odszedłeś
jak wiatr
napęczniony
obumarłym ziarnem
ze mną
in pectore

Erazm Stefanowski



Matce Krasnoborskiej

z pustym
jak sieć
sercem
klękam przy Tobie
siedemdziesiąty ósmy raz
bo wciąż tu jesteś
gdzie oddech Litawora
uśpiony
pod drżącą jak skóra
polichromią Anioła Stróża
obmywa habit mego grzechu
wspartego jak Jan
na piersi Chrystusa
któremu mała Wiktoria
wplątała we włosy
promień
Apokaliptycznego słońca

przynoszę Ci chleb
w którym wciąż widzisz rany
mówiąc
że najpiękniejsze
jest niewidoczne dla oczu

a po Nieszporach
znów odchodzę
trzymając w dłoni
ziarno
zakazanego owocu

Erazm Stefanowski

FOTOREPORTAŻ III Z przeszłości



Ksiądz Orłowski przed plebanią w Turobinie, lata 50-te



Przedmieście – Straż Pożarna 50 lat temu



Młodzież żeńska klasa VII – Turobin 46 lat temu.
Zajęcia wych. fizycznego



Lekcja w-fu z p. Józefem Garbarzem, 1963 r.



Olech Teodora z kl. IVa podczas zajęć
z p. Franciszkiem Mazurkiem, 1958 r.



Ksiądz Stanisław Pilichorski wyjeżdża z Turobina.
Zdjęcie pamiątkowe z młodzieżą



Klasa I liceum, Turobin – zajęcia z j. francuskiego
45 lat temu. Nauczyciel p. Weremko

**Zdj. ze zbiorów rodzinnych p. Teodory Boguckiej
z Przedmieścia**

Dopóki w Turobinie

Dopóki w Turobinie
bije nasz stary dzwon
dopóki Por nasz mały
do Wieprza wpada toń
Hej wiwat nasz Turobin
to Zamojszczyzny kwiat
każdy kto żyje w tobie
ten druh nasz, ten nasz brat
Święcimy 600. lecie
niech wielkie święto trwa,
niech każdy z nas choć trochę
swojej osadzie da.
Życzymy sobie nawzajem
by jak za dawnych lat,
herb z łódką Turobina
miastem zabyłsnął w świat
Piękna jest nasza ziemia
piękne pola i las,

droga nam stara lipa
co zna Jagiełły czas
Drogi każdy zakątek
każdy najstarszy ką,
bo tu historii początek
i rzeki Por pierwszy prąd
Jak barwny obraz w kinie
dziś snują się wspomnienia,
o naszych starych dziejach
o początkach istnienia
Tu renesans i gotyk
z zabytków skarbnicę masz,
niech żyje i rozkwita
drogi Turobinie nasz!

**Wiersz udostępniła:
P. Teodora Bogucka z Przedmieścia
Napisany na 600-lecie Turobina,
śpiewany na melodię
„Dopóki Wisła płynie”**

Babcia jak kwiat

Żyła w miasteczku dziewczyna młoda,
jej cnotą była własna uroda,
gdy inne dziewczki się malowały
ona nietknięta – jak kwiatek biały.

Piękna to była dla mnie dziewczica,
tak delikatne miała swe lica,
że na jej wołę byłem zdany
gdy powiedziała do mnie kochany

i od tej pory nie była sama
wkrótce została kochaną mamą,
nikt o tym nie wie jak mnie kochała
codziennie raniej niż ja wstawiała

i tak bywało przez te lata
a kiedy ze mnie zrobił się tata,
zaczęły się liczyć noce nieprzespane
bo mamą było moje dziewczę kochane

dziewcze co z młodu było jak kwiat
dbałem ja o nią jak o siostrę brat,
i moja troska też się przydała
bo ona jeszcze bardziej mnie pokochała

już w końcu dziadkiem zostać musiałem
wtedy też dziewczę swoje kochałem
i ciągle byłem ze swej żony rad
bo miałem babcie jak różę kwiat.

Maksim Augustyn, Turobin

**CHCĘ DO GÓRY**

KRĘTYCH STRUMYKÓW
ALEJA
PŁYNIE LENIWIE
TAM GDZIE NADZIEJA
URWISKO TROSK
GÓRA ZMARTWIENÍ.
DZIŚ JUŻ NIE POTRAFIE
BEZTROSKO,
BEZOWOCNIE
ZAWRÓCIĆ
URWAĆ W PÓŁ
CHCĘ DO GÓRY
A NIE W DÓŁ!

Ewa Błaszczak-Patyra

Deską ratunku

DESKĄ RATUNKU
Bądź mi
Bądź – ostatnią deską
ratunku.
Schowaną w duszy na dzień,
zarezerwowaną
tylko dla Ciebie
mój wielki,
wielki Boże
w
niebie.
Jedyną niepowtarzalną
i tak realną,
że prawie namacalną.
Deską ratunku
złożonych rąk
z pokornym
sercem,
zmęczonym wzrokiem
i wielkiej miłości do Ciebie urokiem.

Ewa Błaszczak – Patyra, Krasnystaw

Humor na wakacje

Redaktor naczelny pewnej gazety zatrudnił nową sekretarkę.

Zapytana któregoś dnia rano, czy szef jest bardzo zajęty, odpowiedziała:

– Ależ nie! Cały czas tylko czyta tę naszą gazetę.



Rok 2010. Na ekranie telewizora pojawia się spikerka i z przepaszającym uśmiechem zwraca się do widzów:

– A teraz na chwilę przerywamy emitowanie reklam, żeby pokazać państwu film...



– W nocy złodzieje okradli nasz dom!

– A GDZIE BYŁ PIES! CO Z PSEM?

– Jego zostawili...



– Jasiu, dlaczego zjadłeś ciasto przeznaczone dla Kasi?

– Bo ja nie wierzę w przeznaczenie.

Szkot ożenił się z wdową i po ślubie jedzie pociągiem.

– Dokąd pan jedzie? – pyta go inny podróżny.

– W podróż poślubną.

– A gdzie żona?

– Ona już była.



Szef przyjmuje nowego pracownika:

– W naszym zakładzie obowiązują dwie zasady.

Pierwsza to czystość. Czy wytarł Pan buty przed wejściem do gabinetu?

– Oczywiście.

– Druga to prawdomówność. Przed moimi drzwiami nie ma wycieraczki.



Wchodzi sekretarka do gabinetu dyrektora z telefonem komórkowym w dłoni:

– Panie dyrektorze SMS przyszedł.

– Niech wejdzie.

Przygotowała Magdalena Romańska

PAMIĘTAJĄC PRZESZŁOŚĆ – POMÓŻMY PRZYSZŁOŚCI



Zenon Pastucha

Czytając artykuły zamieszczone w kolejnych wydaniach „Dominika Turobińskiego”, obserwuję bijącą z nich nostalgię za przeszłością – za latami młodości. Zdecydowana większość tych, którzy przewinęli się przez Liceum w Turobinie wjeżdżając na studia, Ci, którzy swoją wiedzę wyniesioną ze szkoły, pogłębili na studiach czy szkołach pomatu-

ralnych, związali swoje dorosłe życie z dala od Turobina – tylko nieliczni wrócili. Stąd ta nostalgia, te wspomnienia. Tych, którzy wspominają swój pobyt w Turobinie, a wiąże się on głównie z uczęszczaniem do Liceum przez lata jego istnienia, można naliczyć ponad 3.000 absolwentów. Aż tylu absolwentów wypuściło Liceum w Turobinie w Polskę i Świat w czasie swojego 60-cio letniego istnienia. Ci, którzy interesują się dziejami Turobina zapewne wiedzą, że tuż po przejściu „frontu” w 1944 roku powstało w Turobinie „Liceum prywatne”, które to decyzją ówczesnych władz w 1948 roku zostało przekształcone w „Liceum państwowe” (czyli, że rok szkolny 1948/1949 był pierwszym rokiem istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie). Wszyscy, którzy ukończyli „nasze liceum” mogą być dumni z tego, że uczęszczali i ukończyli jedno z pierwszych liceów utworzonych na ziemiach wyzwolonych spod „okupacji niemieckiej”. Kadra nauczycielska składająca się w głównej mierze z nauczycieli wysiedlonych z terenów Wschodniej Polski, była kadrą doskonałą, zapewniającą wysoki poziom nauczania (świadczą o tym ilość osób jaka dostała się na studia. O kadrze pedagogicznej z tamtych dawnych lat pisano niejednokrotnie. Może ktoś pokusi się, aby prześledzić losy absolwentów LO w Turobinie. Znajdzie wśród nich: najwyższych rangą wojskowych, utytułowanych pracowników nauki, polityków (posłów, senatorów), wybitnych sportowców, księży, prawników, lekarzy, farmaceutów, inżynierów, bankowców, biznesmenów, pracowników administracji, nauczycieli, dyrektorów szkół, dyrektorów przedsiębiorstw i innych oraz tych, którym się nie powiodło. Przed absolwentami LO w Turobinie wiele uczelni w kraju stało otworem. Obecnie czas pomyśleć o spłaceniu długów w okresie 60-cio lecia istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie. Nasze liceum, jak wiele szkół w kraju, boryka się z trudnościami finansowymi oraz brakami w wyposażeniu pracowni przedmiotowych. Stowarzyszenie Turobińszczyzna, którym kieruję, może się podjąć pośrednictwa we wspieraniu finansowym działań edukacyjnych szkoły (organizując kursy poszerzające wiedzę zdobytą na zajęciach lekcyjnych, bądź uczestnicząc w zakupach pomocy naukowych). To wsparcie edukacyjne potrzebne jest „naszemu liceum” (młodzieży do niego uczęszczającej) – to nasza wizytówka, nasz skarb. Odejdźmy jednak chwilowo od nostalgii

minionych lat. Jako doświadczeni życiem zastanówmy się, jak pomóc Turobinowi w nadążeniu za postępem cywilizacyjnym. Nieliczni powracający po zdobyciu wykształcenia do Turobina nie mogą zbyt wiele zmienić (jest ich zbyt mało). Znajdzie się w Turobinie miejsce dla powracających po latach aktywności zawodowej (wraz z ich zdobytym doświadczeniem życiowym). My, absolwenci Liceum w Turobinie rozproszeni po kraju i świecie winniśmy wesprzeć rozwój Turobina. Stowarzyszenie Turobińszczyzna, założone w 2006 roku na bazie łączenia nostalgii związanej z przeszłością i terażniejszości, pragnie przywrócić znaczenie „Turobińszczyzny” z Turobinem jako jego centrum w regionie – to jeden z naszych podstawowych celów (szczegóły – www.turobin.com.pl). W poprzednim numerze pisałem o działaniach Stowarzyszenia w celu upamiętnienia wybitnego sportowca (siatkarza) Aleksandra Skiby (absolwenta LO w Turobinie – złotego medalisty MŚ – Meksyk 1974 r.). Pisałem także, o podjętych staraniach dotyczących budowy wielofunkcyjnego obiektu sportowego. Na naszej stronie internetowej możecie Państwo zapoznać się z naszymi staraniami o przywrócenie Turobinowi praw miejskich. Niezrozumienie problemu oraz zbyt literalne trzymanie się przepisów prawa przez urzędników w kancelariach (prezydenckiej i rządowych) oddała szansę na te prawa miejskie. Powrót do rangi miasta wzmocniłoby pozycję Turobina w regionie. Skoro jednak jest to chwilowo niemożliwe, pomyślmy o rozwoju bazy turystycznej, rekreacyjnej (piękne wąwozy kresowe Rostocza Zachodniego) o właściwym wykorzystaniu bezużytecznie płynącej wody w dotychczas czystej rzece Por (obfituje w pstrągi), o wykorzystaniu surowców naturalnych takich jak opoka, glina oraz krystalicznie czystej wody, wypływającej z licznie występujących intensywnych źródeł. Pomóżmy w tworzeniu miejsc pracy, aby młodzi ludzie nie musieli wyjeżdżać za chlebem a starzy nie zostali bez opieki.

Wsparcie finansowe dla szkoły proszę kierować na konto Stowarzyszenia z dopiskiem „szkoła”.

Nasze konto:

STOWARZYSZENIE TUROBIŃSZCZYŻNA
Bank Spółdzielczy O/Turobin
68 8200 1047 2005 4704 0918 0001

Pomoc sprzętową na wyposażenie pracowni szkolnych proszę uzgodnić z dyrektorem szkoły (obecna nazwa to: Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie, adres www.loturobin.pl)

Propozycje biznesowe dotyczące rozwoju Turobina proszę kierować na adres:

Stowarzyszenie Turobińszczyzna
ul. Rynek 4, 23-465 Turobin
e-mail stowarzyszenie@turobin.com.pl
www.turobin.com.pl

Zenon Pastucha

Nowe tablice w Liceum w Turobinie

Dnia 14 czerwca 2008 roku zostały przekazane przez Stowarzyszenie Turobińszczyzna Zespołowi Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie dwie granitowe tablice upamiętniające Aleksandra Skibę – znanego siatkarza, mistrza świata, trenera pochodzącego z Rokitowa (o Aleksandrze Skibie pisaliśmy w poprzednim wydaniu gazety). Tablice wykonał P. Jerzy Kolano



Dyrektor liceum Marek Majewski podpisuje akt przekazania tablicy pamiątkowej



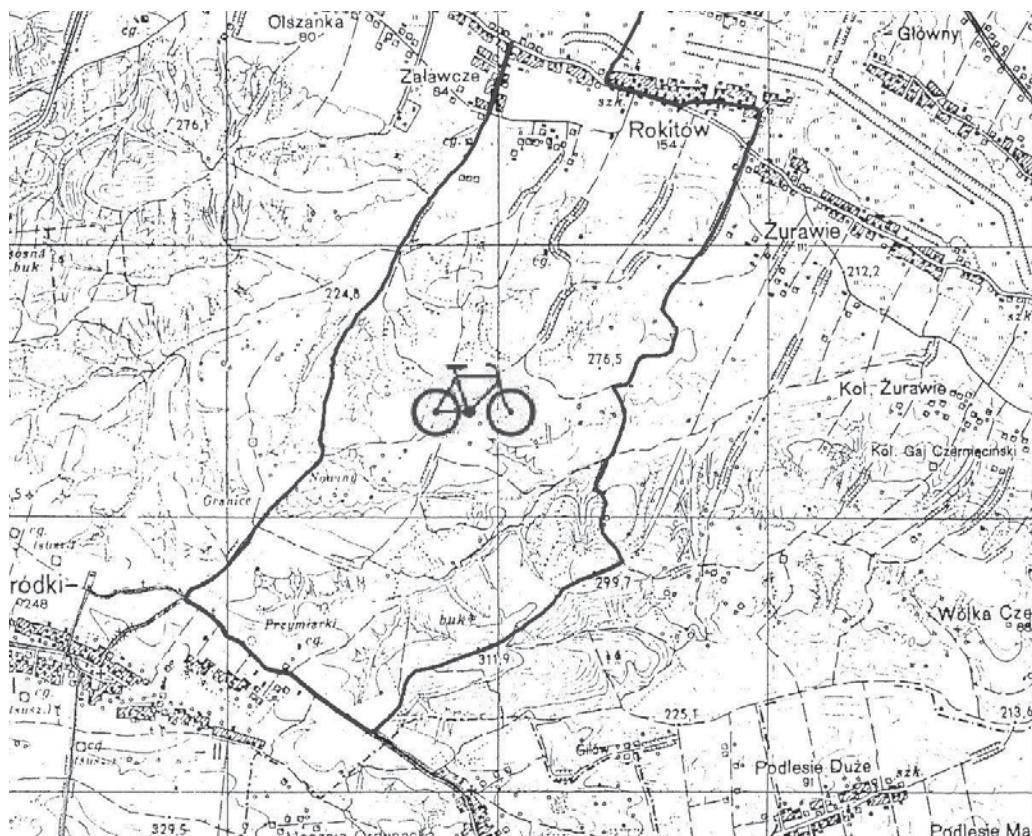
Tablicę pamiątkową wykonał p. Jerzy Kolano z Turobina



Tablica informująca w sali gimnastycznej ZSO i ZW w Turobinie

Fot.: M. Banaszak, Zenon Pastucha

CUDZE CHWALICIE SWEGO NIE ZNACIE – KRÓTKI OPIS TRASY



Nowo otwarty szlak rowerowy!!!

Miło spędzisz czas z przyjaciółmi, a zajmie Ci to około 3,5 godz. na świeżym powietrzu, wśród pięknych widoków...

Trasa zaznaczona na mapce jest już wytyczona i oznakowana. Początek tej trasy znajduje się w Załawczu k. Turobina za stacją diagnostyczną P. Czesława Tomiło, dalej w kierunku Gródek (ten odcinek cechują walory widokowe), z Gródek do Gilowa, a następnie powrót do Rokitowa i do Turobina (ta część trasy będzie w większości przez lasy – można oddychać czystym, świeżym powietrzem i podziwiać piękno roztoczańskiej przyrody). Oficjalnie otwarcie ścieżek rowerowych powiatu biłgoraj-

skiego przewidziane jest na 14 września 2008 r. w Gilowie. W imieniu organizatorów serdecznie zapraszamy. Aby podziwianie piękna naszych okolic nie było zakłócone i aby turyści chcieli do nas przyjechać ponownie, prosimy wszystkich użytkowników jak i mieszkańców naszej Gminy o poszanowanie oznakowania oraz nie zaśmiecanie lasów- to nasz wspólny interes.

**Zarząd Stowarzyszenia
„Turobińszczyzna”**

Czy kochasz Polskę?

*„Ojczyzna moja to ta ziemia droga,
gdzie ujrzałam słońce i poznałam Boga.
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła,
w polskiej mnie mowie pacierza uczyła.”*

Tak o ojczyźnie pisała wybitna poetka Maria Konopnicka. A czym jest ojczyzna dla nas przeciętnych Polaków żyjących między Odrą, Wisłą i Bugiem w pierwszej dekadzie XXI wieku? Odpowiemy na pewno bez najmniejszego wahania – ojczyzną wszystkich Polaków jest Polska, a konkretnie jest to miejsce, gdzie się urodziliśmy i wychowaliśmy, to ziemia ojców, ojcowizna, najbardziej drogie miejsce sercu każdego z nas. Z kolei jednak rodzą się pytania. A jaki jest nasz stosunek do tej spuścizny ojców? Czy ją szanujemy, kochamy i jesteśmy z niej dumni? A może ją lekceważymy i nie jesteśmy jej godni? Każdy z nas ma swoją małą ojczyznę, wieś czy miasto, gdzie mieszkają bądź mieszkali nasi rodzice, a gdy ich zabrakło mieszka tam nadal bliska, albo dalsza rodzina. Do rodzinnej



Letni pejzaż – okolice Zagrobla

miejsowości wraca się zawsze z sentymentem i przyjemnością. Ludzi zaś, wśród których człowiek się wychował, traktuje jak najbliższych przyjaciół i otwiera się przed nimi w rozmowie bez reszty. Myślę, że większość rodaków jest przywiązana do swojej małej ojczyzny i tej w pojęciu szerszym, pełnym – Polski.

Panowie Alfred Wójtowicz i Henryk Radej pisząc na łamach „Dominika Turobińskiego” swoje wspomnienia o rodzinnym Turobinie i jego okolicach, wyrażają poszanowanie i przywiązanie do wszystkiego, co wiąże się z tym miejscem. W ten sposób dają przykład młodemu pokoleniu, że Ojczyznę z której wyrastamy trzeba kochać i szanować.

Niestety, nie wszyscy Polacy mają taki serdeczny stosunek i przywiązanie do środowiska i miejsca, z którego wyrosli. Część z nich opuszcza kraj ojców w poszukiwaniu lepszych warunków życia za granicą. Jednych zmusza do tego kroku zupełny brak nadziei znalezienia pracy w kraju, innych zachęca perspektywa wyższych zarobków. I jedni i drudzy pracują tam powiększając dobrobyt i rozwój innych państw. W ojczyźnie zaś, brak

odpowiednich ludzi na pewnych stanowiskach. Polska jest w stanie zatrudnić i wyżywić wszystkich swoich synów. Chodzi tylko o to, by „rządzący wybrańcy narodu” właściwie pojmowali swoją rolę. A rola ich powinna być służbą dla dobra całego narodu i poszczególnych obywateli, a nie okazją do robienia własnych interesów, nie zawsze zgodnych z prawem. Kandydacie na stanowisko, jeśli nie masz pomysłu na rządzenie, jeśli nie wiesz, co potrafisz „to nie pchaj się na afisz”, nie startuj. Może ktoś mądrzejszy, uczciwszy zostanie wybrany i będzie potrafił dobrze służyć rodakom swoją wiedzą i umiejętnościami. Ojczyzna jest wolna, wymaga tylko ludzi odpowiedzialnych za jej dalsze losy (nie okrada nas przecież zaborca).

Czasem rozmawiam z kimś, kto wrócił zza granicy i słyszę słowa: „tam za darmo pieniędzy nie dają, trzeba się porządnie napracować”.

Polacy za granicą mimo, że swoją pracą pomnażają dobro krajów, w których otrzymali zatrudnienie, są tam tylko obcymi najemnikami, potrzebną siłą roboczą zależną całkowicie od pracodawców (nieraz są poniżani). A przecież nasi rodacy zawsze wysoko sobie cenili niezależność, honor i własną Ojczyznę. Niech to hasło nadal będzie aktualne. „Niech nam nikt nie pluje w twarz”.

Coraz częściej słyszymy o rozpadzie polskich rodzin. Jedną wśród wielu przyczyn powiększającej się liczby rozwodów jest emigracja zarobkowa, któregoś z małżonków (czasem obojga). Kto na tym najbardziej cierpi? – oczywiście pozostawione w kraju dzieci. Kto je wychowuje? Często dziadkowie, krewni, znajomi, albo ulica. Jacy z nich wyrosną obywatele? Polacy kochający swoją Ojczyznę, czy członkowie zdegradowanego narodu?

Uważam, że każdy kto decyduje się na emigrację, a założył rodzinę w Polsce, powinien się wcześniej dobrze zastanowić, co jest w życiu najważniejsze: pieniądze czy szczęście rodzinne w biednej (czy naprawdę?), ale własnej ojczyźnie.

Bardzo smutnym faktem jest to, że wyludniają się polskie wsie. Ziemia, o którą walczyli nasi przodkowie, często nie ma spadkobierców, następców, nieraz leży ugorem. A ci, którzy powinni na niej pracować i pielęgnować ojczyste zagony, czynią to ale na obczyźnie.

Zakończę te swoje myśli i rozważania słowami piosenki mówiącej o pięknie naszej ziemi lubelskiej:

*„Jakże nie kochać tej ziemi,
gdy serce do niej się rwie.
Wszystko tu swojskie i bliskie
i tutaj „wracaj”, bo gdzie?”*

Serdecznie dziękuję redakcji „Dominika Turobińskiego” za przysłane życzenia i kolejne numery czasopisma. Pozdrawiam i życzę dalszej owocnej pracy.

**Weronika Pytlak,
Bychawa**

Dziękujemy...

Po wieloletniej pracy pedagogicznej w szkołach ponadpodstawowych i ponadgimnazjalnych w Turobinie, odchodzą na zasłużoną emeryturę Pani Barbara Snopek i Pan Bogdan Małek. Jako nauczyciele pracowali na przestrzeni 30 lat na rzecz środowiska i oświaty. Włożyli dobitny wkład poprzez swoją pracę z młodzieżą w wykształcenie wielu młodych mieszkańców gminy Turobin i regionu. Swoją postawą i zaangażowaniem stanowią przykład odpowiedzialności za siebie i innych. Mamy nadzieję, że koleżanka Barbara Snopek i kolega

Bogdan Małek będą mieli w dalszym ciągu kontakt ze szkołą, służąc nam wszystkim swoim doświadczeniem. W imieniu całej społeczności szkolnej składam serdeczne podziękowania Pani Barbarze Snopek i Panu Bogdanowi Małkowi za to wszystko, co uczynili dla rozwoju edukacji kształcąc i wychowując niejedno pokolenie.

Z wyrazami szacunku
Marek Majewski
 Dyrektor ZSOiZ
 w Turobinie

O Bibliotece Gminnej

Mając okazję do wypowiedzenia kilku słów na łamach „Dominika Turobińskiego” nie mogę nie wspomnieć o bibliotece. Wszyscy, którzy korzystają z jej zbiorów wiedzą, że to miejsce magiczne, że to brama, po przestąpieniu której możemy wejść tam, gdzie tylko chcemy. Ktoś może zarzucić mi monotematyczność, ale to obowiązek każdego bibliotekarza – namawianie do czytania książek. Książka nie tylko uczy ale jest też wspaniałym przyjacielem, daje możliwość odpoczynku po pracy, pobudza wyobraźnię, przenosi do „innego świata”. Nasza turobińska biblioteka ma coraz większe zbiory obejmujące literaturę niebeletrystyczną, literaturę piękną i tę najbardziej znaną – literaturę popularną.

Niezmiernie cieszy mnie fakt, że przy światowym problemie spadku czytelnictwa, u nas jest sytuacja

odwrotna. Z roku na rok wzrasta liczba czytelników, a co za tym idzie, ilość wypożyczonych książek. W ubiegłym roku po raz pierwszy od wielu lat turobińska biblioteka w rankingu bibliotek gminnych województwa lubelskiego, znalazła się wśród najlepszych pod względem liczby zarejestrowanych czytelników i wypożyczeń. Mamy naprawdę duży wybór książek i myślę, że każdy odwiedzający znajdzie coś dla siebie. Ponadto w bibliotece skorzystać można z bezpłatnego dostępu do Internetu. Wakacje to dla jednych czas odpoczynku, dla drugich czas wytężonej pracy. Myślę jednak, że zawsze możemy znaleźć chwilę dla książki. A zatem życzę wszystkim udanych wakacji w towarzystwie dobrej lektury, dobrej zabawy i odpoczynku.

Elżbieta Trumińska

Portret Matki

Zjawiasz się przez wieki
 w mariologicznej sztuce
 i literaturze
 na całym świecie
 miliony razy –
 zawsze przepiękna,
 dostojna Królowo -
 Matko bez skazy.
 Lecz najbardziej znany,
 czczony i kochany,
 na lipowej desce
 historią i sercem malowany
 Twój portret –
 u białych Paulinów
 na Jasnej Górze.
 Patrząc w Twe smutne oczy,
 refren pieśni powtórzę:
 „Madonno, Czarna Madonno,
 jak dobrze Twym dzieckiem być,
 o pozwól Czarna Madonno,
 w ramiona Twoje się skryć.”

Alicja Borowiecka, Krężnica Jara

Książka kucharska

Dobroci garstkę
 Szczyptę uczucia
 Łyżkę łez
 Dodaj
 Zmieszaj zmysłami
 Podgrzej sercem
 Posól miłością
 Dopraw szaleństwem
 Wlej na zapomnienie

Ewa Błaszczak-Patyra



O mojej Babci słów kilka

Witajcie Kochani!

Pozwalam sobie tak napisać na wstępie, bo bardzo lubię Redakcję i czasopismo „Dominik Turobiński”. Do starcza mi zawsze ciekawej lektury, porusza, zastanawia – słowem zostawia jakiś ślad.

– Dziękuję

Chciałabym oprócz wierszy, podzielić się z Państwem swoimi wspomnieniami o mojej babci Helenie Błaszczakowej z domu Grodeckiej, która pochodziła z miejscowości Głogów niedaleko Rzeszowa.

Babcia Helena – ją pamiętam. Zmarła w wieku 70. lat – 1.X.1978 r. Ja miałam 13 lat – ale przez ten ułamek mojego życia zdążyła mnie wiele nauczyć. Przesłania te towarzyszą mi w dorosłym życiu. Często otwiera się skrytka w mojej głowie, myśli, jakieś wspomnienia, czynności, czy obserwacje, które pomagają mi zrozumieć świat, zaakceptować, interpretować go. Mieszkałam z rodzicami Urszulą i Janem oraz babcią w Krasnymstawie (na osiedlu Okrzei niedaleko szkoły, gdzie jako nauczycielki pracowały mama i babcia). Normy, zasady,



Babcia Helena z Jasiem (mój Tata) i Danusią (Dziuganowska po mężu)

które widziałam u babci, nie były na pokaz, bo często nie wiedziała, że się jej przyglądam, analizuję, zastanawiam. Postępowała tak samo, ze mną jak i beze mnie. Była kobietą w każdym calu. Miała gust i smak. Wiedziała, że damą się jest a nie bywa. Zawsze ubrana schludnie, odpowiednio do sytuacji, miejsca. Do dziś pamiętam i stosuję tę zasadę: moda jest dla mnie a nie ja dla mody. Wybieram to, co mi odpowiada, w czym dobrze się czuję a przede wszystkim, co mi pasuje. Nauczyłam tej zasady moją córkę Paulinę. Dziś dorosłą osobę.

Od Babci wiem, że książka to jedyna przyjaciółka, która nie nudzi, nie zdradzi, zawsze czegoś nowego nauczy („w najgłupszej książce jest przynajmniej jedno mądre zdanie”), jest cierpliwa, ma zawsze dla nas czas. Książka ma duszę, czuje czy ją lubimy, szanujemy. Pismo Babci Heli było zawsze staranne, wyraziste. Mówiła mi: zeszyt to wizytówka ucznia, człowieka. Będąc uczennicą starałam się mieć zeszyty na 5. Często je przepisywałam, aby były jeszcze ładniejsze, podkreślałam tematy. Dziś też przywiązuje uwagę do pisma. Babcia Hela dbała o swoje zeszyty, miała dużo przepisów kulinarnych (wszystkie uporządko-

wane, przyklejone, pisane z adnotacją od kogo jest dany przepis, opatrzony datą, stwierdzeniem czy smaczny, czy taki sobie.

Jestem w trakcie rozmów z kuzynami, może ktoś te jej zeszyty posiada.



Babcia Helena, ja siedmiolatek i moja siostra Jagienka

Zachowanie przy stole – moja mentorka zawsze powtarzała, że można jeść i kartoflanke ale w pięknym talerzu – czyli nie ważne co ale jak! W jej pokoju zawsze był obrus czyściutki, bo plama na nim to dyshonor dla gospodyni. Na jej okrągłym stole, wazon z kwiatkami, serwetki.

Wiem, że rodzinę łączy stół – wspólne posiłki, rozmowa. Babcia była dokładna – wszystko według ustalonego porządku np. pieczenie ciasta – tak jak w aptece (wszystkie proporcje), talerze ułożone równiutko według wielkości itp.

W jej wydaniu truskawki – ten smak, aromat, kompozycja – pokrojone, podane w małej salaterce z kleksem śmietany, odrobiną cukru pudru i cukru waniliowego – niebo w gębie.

Dla babci kultura to rzecz tak naturalna, jak tlen do oddychania. Zawsze od niej słyszałam: Ładna mowa, to cicha mowa. Nigdy krzyku, wyzwisk, agresji, przekleństw.

Lubiła mnie, bo chciałam być taka jak ona.

Była dla mnie wzorem – haftem na płótnie, którego chciałam być odbiciem – kserografią.

Została w mej pamięci, jak kryształowe lustro, były tam rysy, lecz ja ich nie dostrzegałam.

Dziś wiem, że ludzi idealnych po prostu nie ma. Tych, których kochamy, kochaliśmy, którzy dla nas coś znaczyli, znaczą dalej, nosimy ich w sercu i pamiętamy tylko to, co było dobre.

Łączę pozdrowienia!

„W każdym człowieku

Drzemie dobro

trzeba tylko przekartkować

złe strony”

**Ewa Błaszczak-Patrya,
Krasnystaw**

Jasna Góra i Polski Sierpień

W środę 9 sierpnia 1382 r. został przywieziony cudowny obraz Matki Bożej na Jasną Górę. Według podań obraz znalazł książe w miejscowości Belz na Rusi Czerwonej. Miejscowość tę oblegali Turcy. Obraz znaleziony został w tutejszej kaplicy. Książe postanowił wywieźć go do Opola na Śląsk, przypisując mu wiele łask i pomoc w zwycięstwie nad Turkami. Król Ludwik Węgierski uczynił tego księcia swoim namiestnikiem. W tym też roku Paulini przybyli na Jasną Górę, do sprawowania opieki nad cudownym obrazem. Wieś Stara Częstochowa stała się ich własnością jako darowizna króla. Tu bardzo szybko wybudowali klasztor. Przed jego wybudowaniem cudowny obraz został złożony w małym modrzewiowym kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. O ile sprowadzenie Paulinów i darowizna nie budziła zastrzeżeń wśród historyków, o tyle samo pochodzenie obrazu jest do tej pory pasjonującą zagadką. Obraz jako zabytek nie mieści się w granicach ściśle określonego stylu historycznego. Oceniany na różne okresy od VII do XIV wieku. Niektórzy badacze twierdzą, że jest on wierną kopią wykonaną w 1430 r. w oparciu o oryginał powstały w wieku piątym a nawet namalowany w 13 lat po śmierci Chrystusa na desce cyprysowej. Legenda mówi, że deska pochodziła ze stołu Świętej Rodziny. Być może kiedyś dowiemy się całej prawdy lub pozostanie tak na wieki. Badania nadal trwają. Pewne jest to, że w 1430 roku Husyci z pogranicza Czech i Moraw napadli na klasztor jasnogórski, wyrwali z ołtarza cudowny obraz, porąbali go szablami i przebili mieczem. Obraz sklejono i zakonserwowano, ale ślady cięć pozostały i są widoczne do dziś. Profanacja obrazu niczego nie zmieniła a wręcz odwrotnie, przyczyniła się tylko do sławy Jasnej Góry i cudownego obrazu. Przybywali pielgrzymi z całej Europy tak, że mury klasztoru ich nie mieściły. Było tak przez wieki i jest do dziś. Na ścianach klasztoru wiszą różne obrazy. Jedne nawiązują do wydarzeń związanych z Jasną Górą, inne do tematyki maryjnej. Klasztor posiada ogromny skarbiec- archiwum, gdzie gromadzone są obrazy znamienitych malarzy. Jest na ich temat wiele prac magisterskich i naukowych, rozpraw doktorskich. Archiwum udostępniane jest dla historyków. Jest tam również Księga Cudów, do której wpisywane są szczególnie łaski. Są wota. Najstarsze z nich umieszczone wokół cudownego obrazu. Wota składali królowie, możni i prosty lud. Do dzisiaj można oglądać wielką monstrancję, którą ofiarował król Zygmunt Stary, królowa Bona ofiarowała suknię ze złotogłowia, a Maria Ludwika bezcenny naszyjnik. W sierpniu 1683 roku Jan III Sobieski w drodze na wyprawę wiedeńską zajął na Jasną Górę, a ojcowie Paulini udzielili mu błogosławieństwa i podarowali szablę po hetmanie Żółkiewskim wierząc w zwycięstwo. Sobieski drogocenną rękonoż szablę zostawił jako wotum, zabrał tylko żelazo. Jest tam również płaszcz króla Stefana Batorego, złote pióro Henryka Sienkiewicza, ziemia z pól bitewnych Grunwaldu i Lwowa, insygnia władzy itp. Są pamiątki współczesne od Ojca Świętego Jana Pawła II, Prezydenta Lecha Wałęsy i Lecha Kaczyńskiego i wiele, wiele innych.

Jasna Góra to miejsce szczególnie bliskie nam Polakom. Prawie zawsze odwiedzane podczas pielgrzymek przez naszego Papieża. My także często udajemy się do Matki Boskiej Częstochowskiej by tym dziękować za otrzymane łaski i prosić przez Jej wstawiennictwo o błogosławieństwo Boże na dalsze lata życia. Zbliża się miesiąc sierpień – jakże ważny w historii naszego narodu. To właśnie w sierpniu w 1683 roku Jan III Sobieski wyruszył na pomoc obleganemu przez Turków Wiedniowi. W sierpniu 1920 r. miała miejsce bitwa o Warszawę tzw. Cud nad Wisłą. 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. W sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu, podczas strajków robotników rodziła się Solidarność.

Tyle ważnych wydarzeń było w sierpniu. Można zadawać sobie pytanie: dlaczego wszystko działo się w tym miesiącu wiedząc, że w sierpniu przed laty przywędrował obraz Matki Bożej na Jasną Górę? I można postawić kolejne pytanie – jaka byłaby Europa, gdyby nie Wiktoria Wiedeńska, Cud nad Wisłą, Powstanie Warszawskie i zryw robotników polskich w 1980 r. Jan Paweł II będąc w 1998 w Wiedniu upomniał się o Polaków, przypominając o wielkim zwycięstwie Jana III Sobieskiego. Nasz Papież wygłosił historyczne przemówienie, podkreślając w nim co Europa zawdzięcza Polakom. Na wzgórzu Kalenberg jest kaplica Jana III Sobieskiego i wizerunek cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Odwiedzają ją Polacy wracający z Włoch.

Sierpień – wielkie zrywy Polaków – samotna walka ale i wspaniałe zwycięstwa. Nikt nie pomagał, ale zawsze było jakieś inne wsparcie dla Polaków. Od roku 1382 Maryjo z nami jesteś, bronisz nas od nieszczęść. Były wielkie zagrożenia – zamach na Jana Pawła II, śmierć Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zwątpienie, modlitwa i zwycięstwo. O tych wydarzeniach stale powinniśmy pamiętać.

Niedługo 15 sierpnia 2008 r. święto kościelne i państwowe. Dzień Wojska Polskiego – święto zwycięstwa Polaków. W kościele Dzień Wniebowzięcia N.M.P. W zwyczaju ludowym Święto Matki Bożej Zielnej. Podobnie jak od wieków ruszą pielgrzymki na Jasną Górę. Wielu z nas może również uda się na spotkanie z Matką.

Częstochowa to klasztor i długa kolejka, aby tam dotrzeć, bazylika, głos hejnału przy odsłonięciu obrazu Madonny. Jej smutna twarz. Wędrówki po wałach fortyfikacyjnych, postaci Kmicica, Księdza Kordeckiego, Potop Szwedzki. Ale Częstochowa to coś dużo więcej. Jasna Góra – Cudowny Obraz. Miejsce, słynące cudami i szczególnymi łaskami, cel dorocznych pielgrzymek milionów ludzi przybywających tu, dla umocnienia lub odzyskania wiary w siebie i w Pana Boga.

Jasna Góra – tak bardzo jest polska i w Narodzie zajmuje miejsce szczególne. Pamiętajmy o tym nie tylko w sierpniu ale stale.

*Janina Dziura,
Turobin*

O cierpieniu

*O Boże wspomóż nas
Gdy przyjdzie trudny czas
Naucz nas dźwigać krzyż
W drogę wyruszać z nim.*

*Pomóż w nas wiarę
Kroczyć wytrwale
Nie oglądać się wstecz
Pomóż nam krzyż swój nieść*

Cierpieć, to doznawać czegoś przykrego. Cierpimy z bólu, głodu, zimna, nędzy.

Z cierpieniem spotykamy się na co dzień. Dotyka każdego z nas, w mniejszym lub większym stopniu, jest częścią naszego życia.

Cierpimy fizycznie i moralnie, gdy boli nas ucho, noga czy głowa, gdy ktoś wyrządził nam krzywdę lub sami popełniliśmy błąd, którego nie da się naprawić. Nierzadko lekkomyślność ludzka jest powodem cierpienia, np. gdy osoba nietrzeźwa siada za kierownicą. Poprzez zaniechania, nieuwagę dochodzi do wypadków na drogach, pożarów. Nadużywanie alkoholu jest sprzymierzeńcem przemocy w rodzinie. Cierpią nie tylko dorośli, ale również dzieci. Takie przeżycia pozostawiają ślady w psychice dziecka, do końca życia. Cierpimy, bo czujemy się samotni, nikt nas nie rozumie.

Cierpienie jest sygnałem, że dzieje się coś niedobrego w naszym organizmie, alarmuje, że trzeba się nim zająć, zainteresować, pójść do lekarza, sprawdzić czy jest oznaką choroby, ustalić przyczynę, postawić diagnozę.

Stawiamy sobie pytanie: dlaczego cierpimy, szukamy odpowiedzi, chcemy się jak najszybciej pozbyć dolegliwości. Rozmawiamy z najbliższymi, jest to dla nas problem, który staramy się rozwiązać. Trudno nam się zgodzić na cierpienie, przeszkadza nam w codziennych zajęciach, dokucza.

Ważne jest to, jak sobie z tym radzimy, jak traktujemy. Czym cierpienie jest dla nas. Czy przyjmujemy to co nas spotkało, czy się buntujemy. Jak znosimy – godnie, czy mamy pretensję do wszystkich wokół, dziwimy się, że to akurat nas dotknęło?

To trudny temat.

Wielu ludzi cierpi ze względu na swoje poglądy, wiarę, dążenie do wolności i sprawiedliwości. Są prześladowani, karani, bo chcą równości wobec prawa, pokoju.

Cierpienie może być wartością. Można je ofiarować za grzeszników.

Ono zmienia człowieka, jego postępowanie, zmusza do myślenia, widzenia więcej niż „czubek swojego nosa”. Wówczas lepiej rozumie on innych, chorych, doświadczających biedy, współczuje im i pomaga.

Czy dostrzegamy cierpienia innych? Czy im współczujemy? Staramy się im pomóc? Czy się za nich modlimy?

Czy nie jesteśmy obojętni wobec nich, czy sami nie zadajemy i nie przysparzamy komuś bólu? Czy nie krzywdzimy słowem lub czynem?

Czy cierpienie nas niszczy? Odbiera wiarę i nadzieję? Czy próbujemy stawić mu czoło? Jak sobie z nim radzić?

Zapewne powinniśmy się modlić, prosić Pana Boga o pomoc, zrozumienie sensu bólu i cierpienia. Nie zapominać, że w cierpieniu jest z nami Jezus, trzeba Mu zaufać.

A oto co napisał o cierpieniu ks. J. Twardowski.

Dla człowieka, który żyje wiarą „cierpienie nie jest nie-szczęściem, tylko doświadczeniem i dojrzewaniem”. A dalej - „Jeśli wierzę w Boga chrześcijańskiego, nie jestem sam w cierpieniu. Razem ze mną cierpi Pan Jezus – Syn Boży”.

Zofia Gontarz, Chełm

Powstanie Styczniowe na Zamojszczyźnie, Cz. II



Janusz Bugała

Pierwsze kompanie plk Borelowskiego „Lelewela”

Jednym z najślawniejszych dowódców powstańczych działających na Zamojszczyźnie był plk Marcin Borelowski „Lelewel”. Urodził się na krakowskim Zwierzyńcu w 1829 roku, jako syn murarza. Wcześniej osierocony, wspierany ze skromnych dochodów rodzeństwa, musiał szybko się usamodzielniać, został

rzemieślnikiem, majstrem blacharskim. Ale ukończył też gimnazjum, był samoukiem, znał języki obce, interesował się historią. Jako 16 – latek uczestniczył w Powstaniu Krakowskim. Od 1859 r. zamieszkał w Warszawie, związał się ze stronnictwem „Czerwonych”. Zajmował się wtedy studniarstwem, był specjalistą od pomp. Te umiejętności sprawiły, że jesienią 1862 r. zajął się produkcją broni dla powstania (kosa, lance, naboje). Po wybuch powstania

na początku lutego 1863 r. wyjechał na Podlasie; początkowo został szefem sztabu oddziału Walentego Lewandowskiego. Mianowany powstańczym pułkownikiem, zorganizował własny oddział, głównie spośród miejscowych chłopów, liczący około 400 ludzi. Współdziałając z oddziałem kawalerii Gustawa Zakrzewskiego, w marcu zarekwirował pieniądze z kas rządowych w Kocku, Kurowie i Włodawie. 4 marca rozbił obóz koło Włodawy, 7 marca obóz zaatakowali Rosjanie. „Lelewel” poniósł porażkę, jego oddział poszedł w rozsypkę. Ale nie zrezygnował, odbudował oddział i pod koniec marca znalazł się na Zamojszczyźnie. 22 marca spalił w Hrubieszowie moskiewskie magazyny. 24 marca zatrzymał się w lasach koło Krasnobrodu. Jego oddział liczył 300. powstańców, w tym zaledwie 80. uzbrojonych w broń palną. Zwiad przyniósł informację o zbliżaniu się Rosjan. Przeciwnik był zbyt silny, ale walki nie można było uniknąć. Mimo bohaterskiej postawy (zginęło 7 z 14 oficerów) starcie zakończyło się klęską. Zginęło 43. powstańców, równie

wielu było rannych. Po kilku dniach „Lelewel” oddał dziesiątkowany oddział pod komendę Karola Krysińskiego, a sam udał się do Galicji, werbować nowych ochotników.

Utworzył kolejny oddział liczący około 350 ludzi, z którymi 8 kwietnia przekroczył granicę koło Tarnogrodu i skierował się do Puszczy Solskiej. Obóz rozbito pod Borowymi Młynami, między Tanwią a Studzienicą. 16 kwietnia obóz został zaatakowany przez około 1000. oddział majora Szternberga. Walki trwały do wieczora; korzystając z ciemności powstańcy wycofali się. Oddział zmalał do 250. ludzi, szli lasami, 24 kwietnia zatrzymali się między Osuchami a Józefowem. Mieli tam czekać na mający przyjąć z Galicji oddział gen. Jeziorańskiego. Na odpoczywający oddział uderzyły 2 kolumny rosyjskie mjr. Ogołina i płk. Tołmaczowa (4 rotę piechoty i sotnia Kozaków). Prowadząc walki w odwrocie „Lelewel” wycofał się do Galicji, ponosząc znaczne straty.

Kolejną kampanię Borelowski rozpoczął 20 maja 1863 r., przekraczając granicę koło Zamchu z grupą 120 ludzi. Ruszył na północ werbując nowych ochotników. W Zaklikowie uderzył na rosyjskie magazyny zdobywając zaopatrzenie, w tym siodła i konie. Utworzył 30. osobowy oddział jazdy, którym dowodził Węgier – major Wallisch. Idąc dalej na północ stoczył szereg potyczek: pod Chrusliną (30.V), Korytnicą (10. VI), zdobył kasę rządową w Łukowie (16.VI) i poniósł porażki pod Kałuszynem i Różą koło Stoczka. Na rozkaz Rządu Narodowego przekazał dowództwo płk Karolowi Krasińskiemu, a sam wrócił do Galicji werbować nowy oddział.

Bitwa pod Panasówką

Ostatni oddział „Lelewela” organizował się w Medyce. Granicę przekraczano niewielkimi grupami, główna część oddziału przeszła granicę w nocy 25/26 sierpnia 1863 r. koło Krzeszowa.

30 VIII stanęli obozem pod Józefowem. W oddziale było wielu Węgrów – ochotników. Szczególną sympatią cieszył się komendant kawalerii hr. mjr Edward Nyary, znany z brawury i odwagi. W partii były też kobiety, sanitariuszki i łączniczki: Franciszka Ostrowska z Werbkowic, Joanna Rajska ze Szczebrzeszyna, Michalina Wodzyńska i stała łączniczka „Lelewela” – Aniela Kozłowska, którą uważano za narzeczoną dowódcy. Oddział liczył przeszło 700. ludzi, umundurowanych i bardzo dobrze się prezentujących. Kadra oficerska była wielonarodowa, stanowili ją wojskowi z dużym doświadczeniem bojowym: mjr Edward Nyary, mjr Wallisch, rotmistrz Rotony, kpt. Reinberger, kpt. Jan Chodorowski, por. Wróblewski, rotmistrz Rylski, zbiegowie z wojska rosyjskiego: Antoni Strzeliński i Andrzej Tonkin, Ukraińcy – Dymitr Procjałowicz i Mikołaj Rawicki. 1 września oddział zatrzymał się w Woli koło Biłgoraja. Tam konni zwiadowcy przynieśli wiadomość, że od zachodu zbliża się inna partia powstańcza. Borelowski wysłał im na spotkanie rekonesans w sile 30 konnych, który wsparł walczącą właśnie z Rosjanami partię „Ćwieków”. Był to 400. osobowy oddział zorganizowany przez Kajetana Cieszkowskiego „Ćwieka”. Oba oddziały spotkały się w Bukowej. 2 września połączone oddziały ruszyły w stronę Zwierzyńca, gdzie dotarły 3 września. Postój wyznaczono koło Panasówki, między folwarkiem

Poręby a Tereszpołem. Już rankiem doniesiono o zbliżaniu się Rosjan. Piechota „Lelewela” stanęła w lesie naprzeciw wsi Tereszpol, partia „Ćwieków” w pobliżu folwarku; przed sobą mieli odkrytą kotlinę. Rosjanie nadciągnęli po południu, w sumie około 3 tys. żołnierzy pod dowództwem mjr Szternberga

(9 rot piechoty, szwadron dragonów, 2 sotnie Kozaków i 4 działa). Około trzeciej po południu, ustawivszy działa na wzgórzu koło folwarku, Rosjanie rozpoczęły ostrzał pozycji „Lelewela”. Działa przenosiły nie czyniąc większych szkód powstańcom ukrytym w lesie. Około czwartej ruszyły rosyjskie tyraliery, kierując się głównie na zagajnik, gdzie ukryła się kompania polskich strzelców. Wyborowi strzelcy finlandzcy musieli do wycofania się kompanię polskich strzelców. Rosjanie uderzyli też na linię „Ćwieków”, zostali jednak odparci. Przed wieczorem zanim się ściemniło, ruszyła polska szarża około 300 kawalerzystów od Lelewela i Ćwieka – razem. Za nimi około 130 kosynierów uderzyło na rosyjskie armaty, atak załamał się w rotowym ogniu Rosjan. Kosynierzy i kawaleria wycofała się. Bardziej powiodła się druga szarża. Kawaleria przedarła się przez wszystkie linie Rosjan uderzając na ich rezerwy. Walka toczyła się już w ciemności, rozświetlanej luną płonących zabudowań folwarku. Kosynierzy ścigali wroga na przestrzeni 2 km. Zdobyto karabiny i amunicję, zdobyto i zagwożdżono 2 armaty. Szternberg wycofał się ponosząc znaczne straty, około 300 zabitych i rannych; tłumaczył później swój odwrót brakiem amunicji. Walka zakończyła się około godz. 10-ej wieczorem. Straty powstańców były też znaczne, zmarł ciężko ranny mjr Nyary, na polu bitwy pozostało 23. uczestników szarży, było wielu rannych. Łącznie naliczono 35. poległych i około 100. rannych. Było już całkiem ciemno, gdy uszykowane ponownie oddziały odchodziły z pola bitwy, zatrzymały się chwilowo 6 km dalej w lesie pod Zwierzyńcem.

Całą noc zbierano rannych, wywożono ich do Zwierzyńca, gdzie zorganizowano kilka punktów opatrunkowych: w szkole, we młynie, w oberży i prywatnych domach. Prowizoryczny szpital powstał w oberży, zarządzała nim Rozalia Sierakowska, pomocy lekarskiej udzielali chirurdzy Ludwik Goldstein i Jan Krowicki. Ze względu na grożące rannym niebezpieczeństwo, starano się jak najszybciej odesłać ich do Galicji; w Zwierzyńcu pozostali tylko umierający i ci, których nie można było przewieźć. Poległych i zmarłych z ran pochowano we wspólnej mogile, na skraju lasu, u stóp Piasecznej Góry. Było ich 52, 35. poległych pod Panasówką i 17. zmarłych już w Zwierzyńcu. W zwierzynieckiej mogile pochowano też wielu oficerów, w tym mjr Nyarego. Najmłodszy poległy w tej bitwie Ksawery Wierciński miał 15 lat.

Bitwa pod Batorzem

Rankiem po bitwie powstańcy wycofali się; postanowiono iść różnymi drogami. Lelewel przez Żurawnicę i Szczebrzeszyn, a grupa Ćwieka, nad którą komendę objął mjr Walery Kozłowski, przez Topólcę i Kawęczyn w kierunku na Goraj. 4 i 5 września trwał forsowny marsz lasami, by zmylić wroga.

6 września około 10-ej rano, partie Lelewela i Kozłowskiego dotarły do Otracza, rozbito obóz.

Szternberg po wycofaniu się spod Panasówki połączył się z idącą od Lublina kolumną p.plk Jolszyna, liczącą 5 rot piechoty. Zgrupowanie powstańcze liczyło 750 zmęczonych i wyczerpanych ludzi. Jeszcze przed południem Rosjanie uderzyli na obóz powstańczy, Lelewel wycofywał się na Batorz, odwrót osłaniała kompania strzelców kpt. Władysława Czaplickiego. Pod Batorzem zebrała się rada wojenna, tabory odesłano do Batorza; postanowiono bronić się na wzgórzach przedzielonych głębokim wąwozem, który mógł dla wroga stanowić śmiertelną pułapkę, jeśli udałoby się go tam wciągnąć. Około południa do wąwozu weszła szpica kozacka, lecz nie dała się wciągnąć. Rosjanie uderzyli nie tylko od frontu, ale obchodząc wzgórce, również od Batorza, na lewe skrzydło powstańcze. Lewe skrzydło pod silnym ostrzałem zaczęło słabnąć. Próbując poderwać ludzi do walki, Lelewel stanął na czele kosynierów i ruszył do ataku. Na skraju lasu kula ugodziła go w kolano, otoczyli go adiutanci, przekazał im pieniądze i dokumenty, a gdy go podnoszono, druga kula raniła go śmiertelnie w brzuch i kręgosłup. Zmarł na rękach adiutantów. Komendę przejął mjr Wallisch, na krótko. Spadł z konia śmiertelnie ranny w głowę. Piechota na lewym skrzydle, wypierana z lasu, w rozsypanie wybiegła na pole. I gdy wydawało się, że nic ich nie uratuje, szarża 60 kawalerzystów pod dowództwem Gustawa Zakrzewskiego, okrążyła łąkę i odpędziła atakujących Kozaków. Rozbita piechota powstańcza uchodziła w kierunku Woli Studzianeckiej. Znaczną część ludzi wyprowadził z potrzasku Walery Kozłowski, jego partia walczyła jeszcze przez kilka miesięcy. Część rozbitków dotarła do Kraśnika i tam się rozproszyła. Około 60 ludzi Lelewela dotarło do Galicji. W bitwie zginęło około 30 powstańców, 47 odniosło rany, wielu dostało się do niewoli.

Partia Lelewela przestała istnieć

Po zakończonej bitwie mieszkańcy Batorza zaczęli zbierać poległych, pochowano ich we wspólnej mogile na cmentarzu na Górze Zamkowej. Obok w oddzielnej mogile pochowano płk „Lelewela” – Borelowskiego i jego szefa sztabu, Węgra – mjr Wallischa. Po odzyskaniu niepodległości w wąwozie pod Batorzem, w miejscu bitwy usypano kopiec, umieszczając napis:

**„Przechodniu powiedz Ojczyźnie,
że za ukochanie Jej tuśmy polegli”**



Batorz – pomnik Powstańców 1863 r.

Upadek powstania

Po objęciu dyktatury powstania, Romuald Traugutt na połowę października 1863 r. zaplanował operację lubelsko – sandomierską i uderzenie na wroga większymi siłami. Elementem tej operacji była planowana na 29.X.1863 r.

koncentracja lubelskich oddziałów powstańczych w okolicach Turobina.

Jej celem było odciągnięcie uwagi Rosjan od granicy austriackiej, aby mogły ją przekroczyć organizowane w Galicji oddziały: Waligórskiego, Ślaskiego i Heidenreicka – „Kruka”. Oddział Waligórskiego liczący około 800 żołnierzy (planowano 2 tys.) przekroczył San koło Krze-

szowa; już w czasie przeprawy atakowany przez Austriaków, musiał pozostawić 170 ludzi i 3 wozy z bronią (180 sztucerów), zatrzymał się w lasach pod Gościeradowem. 22 X grupy Waligórskiego i Ślaskiego otoczone przez przeważające siły rosyjskie zostały rozbite. Część wycofała się do Galicji, gdzie rozbroili ich Austriacy. W starciach zginęło 30, rannych było około 40 powstańców. Do Turobina – 29 X. przedarła się tylko niewielka część ludzi Waligórskiego. 29 października w Turobinie znalazła się większość oddziału Krysińskiego, przybyły też partie: Wierzbickiego i Walerego Kozłowskiego. Zgrupowanie, które miał prowadzić „Kruk”, po nieudanej wyprawie na Wołyń, nie dotarło na Zamojszczyznę.

Płk Wierzbicki po dokonaniu przeglądu zgromadzonych sił, ze względu na fakt, że oddziały galicyjskie zostały rozbite, nakazał rozejście się w różnych kierunkach, aby zgubić ścigających ich Rosjan.



Panasówka – pomnik poświęcony pamięci Lelewela-Borelowskiego

Mimo tych niepowodzeń jesienią 1863 r. na Zamojszczyźnie walczyły jeszcze liczne oddziały powstańcze, najczęściej konne, jako bardziej mobilne, łącząc się z sąsiednimi lub rozdzielając w zależności od potrzeb. Działała partia Świdzińskiego, partia „Ćwieków” dowodzona przez Kozłowskiego, współdziałając z grupą płk Krysińskiego.

Ta ostatnia przyprowadziła jeszcze z Galicji 30 wozów z zaopatrzeniem, przezbrając się i mundurując. Nadeszła zima, powstańcy pozostający w oddziałach przeżywali ciężkie chwile. Głód, zimno, choroby, brak zaopatrzenia, ciągle ścigani przez Rosjan. Oddziały malały, czasami celowo rozpraszały się. Z większych oddziałów, do kwietnia 1864 r. utrzymał się oddział Karola Krysińskiego. 9 kwietnia w raporcie do Rządu Narodowego Krysiński pisał :

„Utrzymać się w województwach dalej jest zupełnym niepodobieństwem ..., oprócz małej liczby chłopów, reszta społeczeństwa jest tak zimna i zdemoralizowana, że odmawia żywności powstańcom.”

Gubernator lubelski ogłosił nagrodę od 3 do 10 rubli za ujęcie powstańca i podobną karę za ich ukrywanie. Działające jeszcze oddziały przechodziły do Galicji, lub rozpraszały się. Jeszcze do kwietnia 1864 r. w lasach ordynackich działały małe oddziały chłopskie, dowodzone przez chłopów z Krzemienia : Józefa Flisa i Jakuba Prężynę. Ostatecznie obaj chłopscy przywódcy zostali schwytani i powieszani w Janowie Lubelskim, J. Prężyna – 26 kwietnia, J. Flis – 14 czerwca.

Powstanie stopniowo wygasło. Bohaterów powstania upamiętniają liczne krzyże i pomniki wzniesione po odzyskaniu niepodległości.

**Opracowanie: Janusz Bugała
Na podstawie:**

**Halina Matławska. Lasy – nasze fortece,
Zwierzyniec 1993 r.**



Zwierzyniec – pomnik Powstańców 1863 r.

Mój Turobin



plk Alfred Wójtowicz

Czas płynie, czas ucieka, pamięć ludzka zawodzi, fakty mieszają się z fikcją. Pozostają groby i krzyże, które oznaczają historię człowieka, jeszcze częściej wsi, miasta, a najczęściej narodu. Tak jest również z naszym rodzinnym, kochanym Turobinem. Zebrałem kilka wydarzeń i opisów, być może dziś zapomnianych, które dotyczą tak drogich mi miejsc. Mogłbym przytoczyć opisy naszego miasta

z czasów Jana III Sobieskiego, jak pędził czambuły tatarskie, które pustoszyły nasze okolice lub czasy „diabła łańcuckiego” – Stadnickiego. Gdy przejeżdżał z Lublina do Łañcuta, to wszystkie turobinianki kryły się na bagniskach, bo znana była opinia o Stadnickim i jego wielkiej zawziętości na cześć białogłowy. Warto więc poczytać książki Singera – syna rabina z Goraja, który pisał w języku idisz a więc w tym, którym posługiwali się turobińscy Żydzi. On pisze o mieście Turbin, a to oznacza, nie mniej nie więcej tylko Turobin. Pisze bardzo wyraziście i gdy się go czyta to wiadomo, w którym miejscu Turobina znajdujesz się w danym momencie.

W swoim materiale pragnę przywrócić pamięć zdarzeniom sprzed 70 lat i powoli zmierzać będę do lat 50 ubiegłego wieku i jak to groźnie brzmi ubiegłego wieku, a przecież to czas mojego dzieciństwa, młodości i dorosłego życia...

Jednak wracam do tematu. Wydarzenia września 1939 roku są wszystkim znane, ale są perełki dotyczące historii naszego Turobina i właśnie je pragnę pokazać, bo ludzie, których wymienię godni są najwyższego szacunku i uznania.

Wszyscy znają fakt pójścia do lasu w szyku zwartym oddziału majora Dobrzańskiego – Hubała. Historiografia przyjęła ten fakt jako rozpoczęcie działań partyzanckich na terenie Polski, a tymczasem: „W lasach powiatu krasnostawskiego powstał w końcu września (1939) doborowy oddział partyzancki, złożony z ochotników rekrutujących się z kilku rozbitych kompanii piechoty, które z niemieckiego koła wyprowadził w ten rejon kpt. rez. Henryk Czachorowski („Leszczyc”) oficer 50. pułku piechoty z Kowła. Oddział ten przeszedł później do konspiracji i istniał do końca okupacji”. Fakt ten opisuje w sześcioczęściowej pracy „Polska Walcząca” część I Bitwa Jerzy Ślaski. Kilka zdań o autorze. Jerzy Ślaski – wychowanek Korpusu Kadetów Nr 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie, był w latach wojny żołnierzem Armii Krajowej (Kedyw Okręgu Warszawskiego OP-1 15 pp AK). Po wojnie dziennikarz i publicysta stale związany z prasą Stowarzyszenia PAX w Warszawie. Pracował w redakcjach „Słowa Powszechnego” i „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego”.

Na terenie Turobińszczyzny istniały możliwości rozwoju ruchu partyzanckiego. Pozwalały na to szczególnie warunki terenowe. Brak dobrych dróg – jedyna utwardzona droga na trasie Turobin – Krasnystaw pozwalała mieszkańcom

systematycznie śledzić ruch wojsk okupanta, a wieża strażacka niejednokrotnie stanowiła punkt obserwacyjny, zaś bagna i rozlewiska rzeki Por i jej dopływów, jary i wąwozy porośnięte lasem stwarzały wyjątkowe warunki do działalności partyzanckiej. Należy podkreślić, że szereg miejscowości sąsiadowało bezpośrednio z lasem: Żabno, Tarnawa Duża, Huta Turobińska, Tokary, Gródki, Rokitów, Żurawie, Olszanka, Zagroble a inne leżały na wysoczyznach wśród bagien: Czernięcin Główny i Poduchowny, Nowa Wieś, Guzówka, Tarnawa Mała również Przedmieście i Turobin. Latem dojazd był względnie możliwy, ale samochody wznosiły tumany kurzu, co sygnalizowało zbliżanie wrogich sił, wiosną i jesienią błoto uniemożliwowało przejazd samochodów, z trudem można było przejechać wozem konnym, natomiast zimą wszystkie drogi były najczęściej zablokowane przez śnieg. Osobiście pamiętam z lat 50-tych, kiedy to cała szkoła wyprowadzona została na odkopywanie drogi w kierunku Krasnegostawu. Po całodziennej pracy droga wyglądała względnie, ale w nocy wiatr zlikwidował efekty naszej pracy. Droga została od nowa zasypana.

Warunki terenowe więc, jak sygnalizowałem wcześniej, sprzyjały rozwojowi partyzantki. Turobińszczyznę można było podzielić według sympatii politycznych i tak samo rozwijał się ruch oporu. Turobin, częściowo Przedmieście, majątek Guzówka to teren działania Armii Krajowej; Huta Turobińska, Gródki, Tokary, Żabno, częściowo Czernięcin skłaniały się do lewicowego ruchu oporu, natomiast Elizówka, Rokitów, Załawcze, Czernięcin, częściowo Przedmieście były zdominowane przez Bataliony Chłopskie. Tak to wygląda dziś, kiedy za te sprawy zabierają się historycy i ci, którzy pragną pokazać się, jakimi to byli bohaterami. Wtedy w czasie wojny rzeczywistość wyglądała inaczej. Wielu uciekało z domów, by nie dać się zabić, by mieć szansę przeżycia, by dostać karabin do ręki i walczyć. Jestem tym szczęśliwcem, który mógł rozmawiać osobiście z panem plk. w st. spocz. Henrykiem Czachorowskim, z plk. dr. hab. Stanisławem Stykiem z Huty Turobińskiej, a także Mieczysławem Moczarem i wielu innymi, w tym szeregowymi partyzantami. Nigdy nie dzieliłem żołnierzy ruchu oporu na tych słusznych i niesłusznych. Krew jednych i drugich była czerwona i gorąca, jedni i drudzy walczyli i wierzyli, że walczą o wolną i sprawiedliwą Polskę, a to, co później się stało, było ponad ich głowami.

Wracam jednak do historii Turobina. „W początkowym okresie konspiracji do obwodu Zamość należała gmina Turobin (...) z powiatu krasnostawskiego” (według dokumentacji ZWZ i AK w okręgu lubelskim 1939 – 44), następnie znalazła się w inspektoracie chełmskim a turobińscy partyzanci tworzyli zaczątki 7 pp AK, gdzie został powołany I Oddział Polowy 7 pp AK „Sędzimira”, którego terenem działania był obwód Chełm – Krasnystaw. W kwietniu 1944 roku liczył 30 – 40 ludzi, a w okresie „Burzy” 70 ludzi. W tym miejscu należy wyjaśnić, że w czasie konspiracji były dwa ugrupowania nawiązujące do tradycji 7 pp. Jeden z tych pułków powołany za aprobatą „Grotą” w Warszawie, walczył w zacieklonych walkach powstańczych na Okęciu.” Drugi 7 pp AK był odtwarzany tam, gdzie jego przedwojenny imiennik stacjonował przed wojną: na Lubelszczyźnie. Rozkaz jego reaktywowania otrzymał Inspektorat Rejonowy Chełm (obwody Chełm, Krasnystaw, Włodawa). Związki pułku zaczęto tworzyć już wiosną 1944 r. Stały się nimi tamtejsze oddziały

partyzanckie: I OP-7 por. „Sędzimir”, „Przeboja” (Zygmunt Szumowski)”. W okresie „Burzy” zdołano uformować jedynie III 7 pp AK (trzeci batalion 7 pp AK). W metryczkach oddziałów partyzanckich Okręgu Lubelskiego czytamy: „Inspektorat Rejonowy „Chełm” Oddział „Sędzimir” – „Przeboja” (I OP-7) utworzony został w kwietniu 1944 r. na terenie obwodu chełmskiego. Trzon oddziału stanowili jednak ludzie z rejonu Turobin, obwodu Krasnystaw. Miał on za zadanie odtworzenie I batalionu 7 pp. Składał się z trzech plutonów po około 12 osób, drużyny zwiadowczej i gospodarczej (...). W skład dowództwa wchodził – dowódca – por. rez. Zygmunt Szumowski ps. „Sędzimir”, „Przebój”, zastępca i dowódca pierwszego plutonu – ppor. Lucjan Gajewski ps. „Orzeł”, szef oddziału st. sierż. Zbigniew Kielczewski, dowódcy plutonów: drugiego – st. sierż. „Janek”, trzeciego Tadeusz Kielczewski ps. „Suchy”.

W Turobinie ukazywał się „Bojownik Polski” – organ obwodu Krasnystaw. Geneza jego sięga wydawanych przed 1943 rokiem przez Gustawa Koguta – ps. „Sański” i Stanisława Mościckiego ps. „Ślepowron” komunikatów radiowych. Jesienią 1943 roku zespół ten wydał pierwszy numer pisma pod nazwą „Bojownik Polski”. Początkowo był on pismem I rejonu AK obwodu Krasnystaw, po wydaniu jednak kilku numerów uznany został za oficjalny organ obwodu. W skład redakcji wchodził: Stanisław Kizler – ps. Alb” redaktor, Zbigniew Kielczewski ps. „Róg” (do IV 1944) – sekretarz, Stefan Szczeciński i Stanisław Mościcki – redaktor techniczny. Redakcja pisma mieściła się kolejno na plebanii w Czernięcinie, w majątku Nowy Dwór oraz w tartaku w Turobinie. „Bojownik Polski” odbijany był na powielaczu w nakładzie do 300. egzemplarzy i objętości od 6 do 10 stron. Pismo zawierało omówienia ważniejszych wydarzeń, przedruki z „Biuletynu Informacyjnego”, artykuły i utwory



Trasa Olszanka-Turobin

okolicznościowe oraz wiadomości z nasłuchu radiowego. Ukazywał się w zasadzie co dwa tygodnie. Do końca okupacji wydano kilkanaście numerów”. Może warto poszperać w rodzinnych pamiątkach i przesłać do „Dominika” taką gazetę. Byłoby to nie lada wydarzenie.

Placówki AK w swoich raportach meldowały: „w dniach 22-25.V.1944 r. samoloty niemieckie bombardowały m. (miejscowość) Tokary, gmina Turobin. Wieś od bomb splonęła. Do ludności cywilnej strzelano z broni pokładowej – dwóch zabitych, 1 ciężko i 14 lekko rannych. Wieś była zorganizowana przez „Rocha” i sąsiadowała z miejscowością Huta Turobińska, opanowaną przez PPR. We wsi Tokary odbywały się stale koncentracje GL i AL., co doszło do wiadomości żandarmerii Lublin” – pisownia zgodna z oryginałem. A więc znowu ofiary, tragedia ludzka tylko za to, że ci ludzie czuli się i byli Polakami.

O spotkaniu z naszymi okolicami pisze gen brygady Czesław Dęga – w czasie wojny żołnierz zgrupowania partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”. Swoją drogę partyzancką rozpoczął na Polesiu nad Prypecią, w rejonie Pińska, a zakończył w rejonie Batorza na Roztoczu. Następnie służba w Wojsku Polskim, którą ukończył w stopniu generała brygady. W swojej książce „W lesie i na froncie” tak wspomina: „dziewiętnastego (lipca 1944 r.) znaleźliśmy się w lasach na zachód od Turobina, a więc prawie u podnóża Puszczy Janowskiej. Zaczęliśmy wychodzić na swobodniejszą przestrzeń operacyjną, ale jednocześnie gonili nas front...”

Dwudziestego lipca podporucznik Sakwiński z oddziałem 30 ludzi, zaczajony na skraju lasu ponikiewskiego ostrzelał z karabinów maszynowych samochód ciężarowy pełen Niemców, podążających z Turobina w kierunku Wólki Ponikiewskiej. Nie przypuszczałem, że już pod wieczór zostaniemy przerzuceni w to samo miejsce. Dowództwo miało uzasadnione powody do obaw, kiedy zaczęło otrzymywać informacje z Turobina... Z Wólki Batorskiej wyruszyliśmy pospiesznym marszem wzdłuż uroczego strumienia (nasz Por) i po niecałej godzinie znaleźliśmy się na skraju Ponikiew, dalej leśną ścieżką ominęliśmy wioskę od południa i wyszliśmy prosto na stanowiska...

Dwudziestego pierwszego lipca, kiedy pierwsze promienie słońca ozłociły łany zbóż, mogliśmy ocenić swoje położenie. ...Przed nami w odległości mniej więcej kilometr, pierwsze zabudowania wsi Tarnawy. Pozostałe ukryte były za lekkim wzniesieniem. Panowała cisza, chaty wyglądały na opustoszałe...”

Jest wiele opracowań dotyczących Turobina i Turobińszczyzny, warto na pewno wspomnieć bardzo kontrowersyjne „Czerwone opłatki” Lisika z Żabna i wiele innych opracowań. Warto sięgnąć do pamiątek przechowywanych we własnych domach. Warto również pochylić się nad grobami cmentarzy Turobina, Czernięcina i Gródek – tam jest pełna historia.

Ograniczam się do materiałów według mnie mniej znanych i mój apel, by szukać w domu, wśród sąsiadów, historii. Ona była i warto ją zapisać by nie zginęła.

Zamiast motta wiersz Wincentego Pola „Domowe Bogi”

*Rodzinna strzecho! i wiejski kościółku!
Jakby nie było – gdzieżby się nie zurócić...
Wiecznie wracacie jak w zaklętym kółku,
By skrzepłą duszę ku miłości cucić...*

*I wiecznie, wiecznie jakby głos skowronka,
Każdej się wiosny odzywa tęsknota
Do owej strzechy i tego kościółka,
Gdzie nam świeciła z młodu zorza złota!*

*A czy szczęśliwie, czy tam padło marnie:
Ojczystej lipy najcienistsze chłody,
Rodzinnej wioski najzielenisze darnie,
Domowych źródeł najweselsze wody.*

*Bo jak stróż Anioł, jak Anioł pociechy,
Postać rodziców górą się unosi,
Co młodość strzegła – a dziś może grzechy –
I dla nas w niebie, tam, o łaskę prosi...*

**Płk w stanie spoczynku
Alfred Wójtowicz**

Droga Redakcjo!

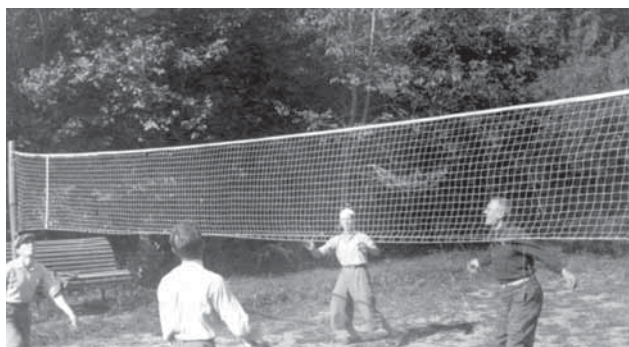
Zostałem poproszony o napisanie kolejnego tekstu o Guzówce, z czego się cieszę. Muszę jednak przyznać, że nie jest łatwo napisać coś na określony temat, tym bardziej, że moja wiedza ogranicza się do wspomnień bądź co bądź małego dziecka, a więc niekompletnych, i powierzchownych. Być może ma to jednak pewien walor

autentyczności. Dlatego zdecydowałem się opisać swoje wrywkowe i dość subiektywne wspomnienia z czasów wojny. Zdjęć wtedy nikt nie robił. Wysłałem więc dwa zdjęcia rodziny wykonane kilka lat wcześniej. Serdeczne pozdrowienia.

Andrzej Kielczewski, Warszawa

Wojna w Guzówce

Po kupieniu Guzówki nowy właściciel zaczął usprawniać gospodarstwo korzystając ze wsparcia a często z konkretnej pomocy licznej rodziny, która także zaczęła się zadomawiać w nowym miejscu. Zdarzało się, że wszyscy dawno usamodzielnieni potomkowie Józefa Kielczewskiego spotykali się w Guzówce i pomagali ojcu angażując swoje umiejętności, czas a nawet pieniądze. Splacanie reszty należności za za-



Żaden z tych siatkarzy nie przeżył wojny.
Na tzw. „kartach” koło „ślimaka” jedynego śladu parku
jaki pozostał na środku pola

kupione w 1934 r. gospodarstwo nie było łatwe. Wspólnie z ojcem gospodarstwo udoskonalali dwaj synowie: Andrzej i Tadeusz, reszta w razie potrzeby pomagała z daleka. Tak było do wybuchu wojny.

Guzówka leżała trochę na uboczu ale pod koniec lata 1939 r. wojna dała znać o sobie i tutaj. Pierwszy sygnał przyniosła do dworu grupa przerażonych ludzi, którzy zobaczyli lecącą w powietrzu trumnę. Zapowiadało to nieszczęścia a może i wybuch wojny. Ludzie pamiętali pierwszą wojnę światową, wiedzieli, co to wojna i bali się. Okazało się, że to nie była trumna tylko samolot ale wojna jednak wybuchła. Zanim to nastąpiło matka nakazała mi chować się pod drzewami gdybym usłyszał samolot. Może słusznie, bo samoloty, które latały coraz częściej, mogły być niemieckie.

Było lato. Gdy usłyszałem hałas w alei klonowej wzdłuż parku, pobiegłem w tamtą stronę za starszym kuzynem i schowani w krzakach za płotem po raz pierwszy w życiu oglądaliśmy Armię Czerwoną. Skąd się tam wzięli i po co zjechali na tą boczną drogę, nie wie nikt. Byłem trochę zdziwiony, bo konie ciągnęły armatę na słomianych powrósłach i nie wszyscy żołnierze byli ubrani w mundury, tylko w różnorodne szmaty. Przed miesiącem ojciec pojechał na mobilizację w mundurze więc myślałem, że tak musi być zawsze. Wiedziałem także, że powróśla są słabe ale rozgarnięty kuzyn wyjaśnił, że pewnie armatę ciągną na drutach a powróśla są po to, aby drut nie obcierał koniom boków...

W pierwszych dniach wojny zaczęli się zjeżdżać masowo uciekinierzy. Bliższa i dalsza rodzina, znajomi i całkiem obcy, którzy trafili do Guzówki przypadkowo. Wśród nich pani Charniec z dziećmi. Starszy chłopak po wojnie był znanym aktorem. Przez jakiś czas zatrzymał się w Guzówce syn dawnych właścicieli Zbyszek Starnawski, student zamkniętego przez Niemców

seminarium duchownego, późniejszy infułat, dziś pochowany na cmentarzu w Turobinie. Przecież tu się urodził i spędził dzieciństwo. Był u siebie. Rodziny z małymi dziećmi lokowano na piętrze i w wolnych pokojach na parterze, mężczyzn gdzie się dało, po budynkach gospodarskich. W szczytowym momencie do stołu siadało 60 osób. Na szczęście było co jeść. Co parę dni biło się świnie, mleko i chleb też były na miejscu. Po zakończeniu działań wojennych większość uciekinierów rozjechała się, każdy w swoją stronę. Byli jednak tacy, którzy nie mieli gdzie jechać. Ci pozostali dłużej, niektórzy nawet dłużej niż właściciele. Musieli opuścić dwór w parę miesięcy po „reformie rolnej”.

Oprócz najazdu uciekinierów i problemów gospodarczych narzuconych przez wojenną sytuację i okupanta, o których wiedział tylko właściciel, życie we dworze biegło w miarę spokojnie. Gdyby nie napływające ciągle wieści o śmierci bliskich, nie odczuwałbym wcale wojny. Tak to przynajmniej wyglądało z punktu widzenia małego dziecka, któremu nic nie brakowało. Ojciec miał wielu braci, rodzonych i stryjecznych. Najpierw, jeszcze w jesieni 1939 r. w bitwie pod Kockiem zginął Bogdan, potem Leszek, nie pamiętam gdzie. W 1943 gdzieś pod Sućcem w czasie oblawy na partyzantów Niemcy zabili Tomka, pod Monte Cassino zginął Waclaw a Tadeusz, który po wkroczeniu armii Berlinga zgłosił się do Ludowego Wojska



Józef Kielczewski (z papierosem i gazetą) z rodziną.
Rok 1937, Guzówka. Od lewej: Tadeusz – zginął w 1945 r. przy forsowaniu Nysy, Anna, Zbigniew, Andrzej (w kapeluszu) – ranny w 1939 r., przeżył wojnę, Józef, Ewa Kielczewska, żona Józefa, Tomasz – zginął w 1943 r. w okolicach Sućca (za matką)

Polskiego (jako, że innego nie było), zginął przy forsowaniu Nysy na dwa tygodnie przed końcem wojny.

Pierwszych Niemców zobaczyłem w czerwcu 1941 r., gdy jakaś niemiecka jednostka wojskowa rozlokowała się w guzowieckim parku. Na gazonie stanęły namioty i kuchnia polowa a północne skrzydło domu trzeba było opróżnić dla oficerów. Trzeba przyznać, że zachowywali się przyzwoicie. Mieli kuferek z cukierkami, którymi usiłowali mnie częstować. Miałem jednak zapowiedziane, że nie wolno nic brać od Niemców i ani razu nie wziąłem. Nie miałem pojęcia, że dane mi było oglądać początek końca przyjaźni niemiecko-radzieckiej. Prosto z Guzówki niemiecka jednostka pojechała na front wschodni.

Kolejny dostępny dla moich oczu akt wojny to chowanie nart. W tamtych czasach zimą zawsze był śnieg i na narty jeździło się saniami na górkę za Tamawą. Kiedy Niemcy zauważyli, że w Rosji zimą pada śnieg, po którym źle się chodzi na piechotę, zarządzili, że każdy kto ma narty, ma je oddać dla armii niemieckiej. Jeśli ktoś tego nie robi – kulka w łeb. Wtedy mój ojciec i kuzyni wszystkie narty schowali na strychu po podłogę. Dziś widzę jak naiwne to było i niebezpieczne. Gdyby Niemcy naprawdę chcieli szukać tych nart to bez trudu by je znaleźli i wystrzelali całą rodzinę, razem z wojennymi uciekinierami. Domorośli konspiratorzy nie zadbali nawet o to, aby całą akcję ukryć przede mną, choć stale wszyscy podejrzewali, że mogą się wygadać. Dopiero później, gdy we dworze zorganizowano szkolenie wojskowe dla partyzantów, zostałem całkowicie odizolowany od bieżących informacji i jedyną zmianą jaką zauważyłem było bardzo dużo „wujków”, którzy często zabiegali o moje względy. Zamierzam to kiedyś opisać. Wprawdzie nic nie widziałem, bo wszystko przede mną ukrywali, ale o dziesięć lat starsza kuzynka, którą nie tylko dopuszczono do tajemnicy, ale która uczestniczyła w tym osobiście, obiecała opisać wszystko co pamięta, gdy tylko wróci z sanatorium.

Ostatnim aktem wojny jaki zapamiętałem z Guzówki były napady rabunkowe, które zaczęły się chyba w 1943 r. Uzbrojeni bandyci najpierw przychodzili rzadko, potem co tydzień, a pod koniec prawie codziennie, zupełnie nie wiem po co, bo wszystko, co było do zabrania, albo zabrali już wcześniej albo wystraszeni uciekinierzy wojenni zabrali ze sobą, wyjeżdżając co prędzej z Guzówki. Bandyci najpierw udawali rosyjską partyzantkę, a że nie umieli mówić po rosyjsku, szybko przeszli na swoją polszczyznę. Dopiero później, gdy byłem już w siódmej klasie, dowiedziałem się na lekcji historii, że nie byli to ani bandyci ani rosyjscy partyzanci tylko patriotyczna partyzantka ludowa czyli Gwardia Ludowa, potem przemianowana na Armię Ludową. Napady zaś były aktem sprawiedliwości dziejowej, która zresztą najbardziej dotknęła uciekinierkę wojenną, pielęgniarkę panią Pelagię, która musiała wracać zimą do rodzinnego Poznania w pożyczonej od mojej matki jesionce; jej cała garderoba przydała się patriotycznej partyzantce ludowej a jesionkę moja matka wywiozła wcześniej do rodziców w Lublinie. Sporo przed końcem wojny, jeszcze w 1944 r. zaczęła się „reforma rolna”, ale w tym nie uczestniczyłem, bo rodzice wywieźli mnie wcześniej do Lublina.

Andrzej Kielczewski, Warszawa

Szanowny Księżu Proboszczu!

Jestem studentką Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na KUL-u (studuję historię sztuki). Blisko 2 lata temu przyjechałam do księdza wraz z moją babcią, która przed II wojną światową była wraz z rodziną Gajewskich mieszkanką Turobina, aby zasięgnąć informacji na temat kościoła św. Dominika. Były mi one potrzebne do napisania pracy o tym kościele na zajęcia. Praca oczywiście powstała, jednak nie miałam możliwości jej opublikowania. Dopiero teraz nadarzyła się taka sposobność. Mogłam umieścić swój artykuł o kościele

w Turobinie na portalu sztuka.net. Być może artykuł ten zainteresuje księdza proboszcza. Chciałam również, aby moja praca, badania nad kościołem i wykonana dokumentacja fotograficzna nie poszły na marne.

*Z wyrazami szacunku
Aleksandra Krauze, Lublin*

Od redakcji:

W następnym numerze „Dominika Turobińskiego” zamieścimy tę publikację. Dziękujemy autorce za trud włożony w powstanie tej pracy.

Spotkanie w Chełmie

Wprawdzie minęło już trochę czasu od 27 lutego 2008 roku, ale o wydarzeniu tym warto poinformować czytelników „Dominika”.

Na ten dzień Starostwo Powiatowe w Chełmie zaprosiło nas do wzięcia udziału w spotkaniu i promocji książki „Pod niebem Kresów”,



Dzieci z Czulczyc podczas okolicznościowej akademii

której autorem jest Władysław Surowiecki, znany starszemu pokoleniu mieszkańców Turobina i okolic, weterynarz i artysta. Publikację wydano w kilka lat po śmierci autora, dzięki staraniom

starostwa i rodziny Surowieckich. W rezultacie, powstał okazały tom, zawierający prozę i wiersze W. Surowieckiego. Wyboru i opracowania całości dokonał Zbigniew W. Okoń z Chełma. Wprawdzie w książce nie ma bezpośrednich nawiązań do Turobina, ale wydawcy pamiętali, że ponad 10 lat życia powojennego spędził autor w Turobinie, gdzie był także nauczycielem i społecznikiem.

Na spotkanie w Chełmie udali się: ks. kanonik Bolesław Stępnik – Proboszcz Parafii w Czernięcinie, który wiele lat pracował w Czulczycach koło Chełma, we wsi w której mieszkał W. Surowiecki z rodziną, Alfred Sobótka – Wójt Gminy Turobin, Adam Romański – Radny Gminy i Marzena Podkościelna

związana z redakcją „Dominika Turobińskiego”. Na miejscu czekał na nas także nasz rodak Henryk Radej, który kilka lat temu przybliżył postać i twórczość Władysława Surowieckiego na łamach „Dominika”.



Podczas spotkania

Twórczość Władysława Surowieckiego na łamach „Dominika”.

Spotkanie miało bardzo uroczysty charakter. Twórczość autora przybliżyła zebranych młodzieży ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Czulczycach. Na sali zgromadzono także obrazy, rękopisy i inne pamiątki po autorze. Władysława Surowieckiego wspominała m.in. jego córka Małgorzata Bąk, ks. Bolesław Stępnik oraz starosta Kazimierz Stocki.

Po spotkaniu oficjalnym gościem z Turobina zostali zaproszeni przez Pana Starostę do jego urzędu, gdzie otrzymali kilka egzemplarzy książki „Pod niebem Kresów”, na potrzeby biblioteki szkolnej i publicznej. (red.)



Szkoła Rolnicza w Turobinie w latach wojny i okupacji

Okupacyjne władze oświatowe starały się wprowadzić na terenie Generalnej Guberni nowy ustrój szkolnictwa rolniczego. Na rolniczym terenie zaczęto promować te szkoły rolnicze, nazywane także szkołami zawodowymi dla rolnictwa i zawodów pokrewnych. Wytyczne Głównego Wydziału Wiedzy i Nauki z 12 sierpnia 1940 roku stwierdzały, że „celem nauki w zawodowej szkole rolniczej jest wskazanie uczniom znaczenia i zadań rolnictwa oraz stworzenie podstawy do praktycznej działalności względnie dalszego szkolenia”. Szkołę taką powołano także w Turobinie w roku szkolnym 1943/1944. Funkcjonowała od 1 października 1943 roku do 20 lipca 1944 roku jako jednoroczna Publiczna Obwodowa Szkoła dla Młodzieży Rolniczej. Obowiązki kierownika szkoły pełnił P. Henryk Czachorowski, natomiast etatową nauczycielką była Maria Kowalska, która otrzymywała wynagrodzenie w zależności od przepracowanych godzin lekcyjnych. Na podobnych zasadach zatrudniony był ks. Stanisław Orłowski.

Program nauki był dość ubogi, przewidywał w ciągu tygodnia trzy godziny przedmiotów rolniczych, po jednej godzinie religii, rachunków i korespondencji. Ogólna liczba godzin lekcyjnych w całym roku szkolnym wynosiła 240.

Nauka w szkole odbywała się przez jeden dzień w tygodniu, w godzinach od 8.00 do 14.00. Obowiązkiem uczęszczania na zajęcia objęta była młodzież w wieku od 14 do 16 lat.

Do szkoły tej zapisało się 45 dziewcząt i chłopców. Większość z nich odpowiadała wymaganiom wiekowym, z wyjątkiem 5 osób, które w roku 1943 ukończyły 17 rok życia. Pod względem płci przeważały dziewczęta, których było 24.

Marek Majewski
*Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących
i Zawodowych w Turobinie*

Chrzty od stycznia do końca czerwca 2008

Nr Aktu	Nazwisko i imię	miejsowość
1.	Dubaj Szymon Antoni	Turobin
2.	Szafraniec Judyta Wiktoria	Przedmieście
3.	Zyśko Emilia	Tarnawa Duża
4.	Zdybel Zuzanna	Guzówka
5.	Dunaj Adrian	Guzówka
6.	Mróz Kacper Jan	Turobin
7.	Grabiec Szymon Kamil	Żabno
8.	Szadkowski Wiktor	Olszanka
9.	Łupina Oliwia Anna	Żabno
10.	Szumski Mateusz	Zagroble



Śluby 2008 od stycznia do końca czerwca

Nr Aktu	Nazwisko i imię	miejsowość
1.	Fiut Robert – Żabno i Wilkiewicz Magdalena – Żabno	
2.	Pastucha Józef Ryszard – Tarnawa Mała i Król Bożena Władysława – Rokitów	
3.	Jaworski Sławomir – Tarnawa Duża i Góra Ewa – Tarnawa Duża	
4.	Bratos Krzysztof Marcin – Elizówka i Mączka Katarzyna Agnieszka – Turobin	
5.	Podgórski Dariusz – Żabno i Szadkowska Patrycja Kinga – Olszanka	
6.	Nawrocki Grzegorz – Gielczew i Borowiec Katarzyna – Tarnawa Duża	
7.	Godek Marek – Huta Turobińska i Nastaj Justyna – Załawcze	
8.	Rubaj Marek Andrzej – Kosarzew Stróża i Knap Iwona – Tarnawa Duża	
9.	Krzysiak Artur – Kol. Guzówka i Chmielewska Mariola – Tarnawa Mała	
10.	Lis Artur – Karwów i Biziorek Agnieszka – Przedmieście	
11.	Bańka Jacek – Turobin i Kucharska Małgorzata – Turobin	
12.	Wilczek Radosław Modryń – Kol. i Łebkowska Katarzyna – Załawcze	

Zmarli 2008 od stycznia do końca czerwca

Nr Aktu	nazwisko i imię	miejsowość	wiek
1.	Cieśla Halina	Żabno	52
2.	Skiba Jan Adolf	Zagroble	56
3.	Kaliniak Henryka	Żabno	77
4.	Ślomska Maria	Guzówka	86
5.	Podkościelna Julia	Żabno	84
6.	Korszla Marianna	Tarnawa Mała	81
7.	Koziej Stefan	Kol. Żabno	67
8.	Jarmuł Adam	Żabno	88
9.	Kurek Władysława	Żabno	89
10.	Skiba Marianna	Przedmieście	85
11.	Snopek Marianna	Turobin	90
12.	Saja Adolf	Kol. Guzówka	77
13.	Mrugała Genowefa	Zagroble	83
14.	Zdybel Władysław	Żabno	87
15.	Śledź Regina	Żabno	81
16.	Jarmuł Józef	Olszanka	82
17.	Woźnica Bolesław	Żabno	84
18.	Kolano Marianna	Przedmieście	86
19.	Gałka Katarzyna	Przedmieście	89
20.	Wojtas Stefania	Przedmieście	90
21.	Olech Genowefa	Kol. Guzówka	72
22.	Murawska Maria	Turobin	53
23.	Godula Wojciech	Tarnawa Duża	83
24.	Pop Paweł	Kol. Guzówka	92
25.	Zdybel Antoni	Tokary	101
26.	Rekiel Józef	Rokitów	65
27.	Jajdek Marianna	Żabno	65
28.	Bielak Stefania	Żabno	95
29.	Tomilo Franciszek	Przedmieście	70
30.	Korszla Janina	Załawcze	83
31.	Kozak Mieczysław	Kol. Guzówka	62
32.	Sokoł Maria	Rokitów	67
33.	Maciąg Aleksandra	Huta Turobińska	76
34.	Bała Jan	Żabno	77
35.	Kania Bogusław	Żabno	55
36.	Wojtas Stanisław	Rokitów	68
37.	Sieciechowicz Wiesława	Turobin	61
38.	Marek Wojciech	Rokitów	93
39.	Wituch Kazimiera	Guzówka	79

Przygotował Krzysztof Polski



Nowy proboszcz w Targowisku

Nowy proboszcz parafii Targowisko.
Ks. Wiktor Koczwara ur. 23.12.1964 r.
w Stalowej Woli – diecezja Sandomierska,
święcenia 29.05.1993 r.



10 przykazań wakacyjnych

1. Pożegnaj się z rodzicami, ale nie z Bogiem.
2. Nie zapomnij plecaka, oraz różańca.
3. Zabierz wygodne buty, abyś doszedł w każdą niedzielę na Mszę świętą.
4. Chodząc po górach nie zgub drogi do Boga.
5. Kieruj się kompasem i modlitwą, a nie zbłądzisz.
6. Dbaj zarówno o żołądek jak i o duszę.
7. Noś w słońcu ciemne okulary, ale niech Ci one nie przesłonią Boga.
8. Nie przeklinaj raczej uśmiechnij się.
9. Nie śmieć na postojach, ani we własnej duszy.
10. Wróć z wakacji zdrowszy i lepszy

Ważne telefony:



Ks. Dziekan Władysław Trubicki
tel./fax 084/68 33 350



P. Leszek Tomiło – kościelny tel. 084/68 33 651



Ks. Marcin Bogacz tel. 084/68 33 355



P. Krzysztof Polski – organista tel. 084/68 33 481



Ks. Marek Janus tel. 084/68 33 400



Redakcja Dominika – Adam Romański
tel. 084/68 33 322

Kancelaria Parafialna czynna:
Dni powszednie: 7.30 – 8.30
Niedziele i święta: po mszach świętych

Dominik Turobiński



mgr farmacji AM Lublin
Adam Romański



mgr teologii KUL
Dorota Koziolkiewicz



*Absolwentka dziennikarstwa,
studentka logopedii z audyofonologią*
Agnieszka Lebkowska



mgr teologii KUL
Urszula Sawa



mgr chemii UMCS
Michał Romański



mgr teologii KUL
Anna Góra



mgr inż., Politechnika Lubelska
Anna Gajak-Mróż

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Koziolkiewicz, Michał Romański,
Anna Góra, Agnieszka Lebkowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Kościuszki 4, 20-006 Lublin, tel./fax 081 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronie internetowej www.kuria.lublin.pl/parafia/turobin

FOTOREPORTAŻ IV

Uroczystości w Turobinie i Czernięcinie



Bierzmowanie młodzieży – Turobin 19 maja 2008 r.
– przed rozpoczęciem mszy świętej



Msza święta pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa
Józefa Życińskiego w kościele św. Dominika



Czernięcin – 8 maja 2008 r. Ks. Biskup Ryszard Karpiński
udziela sakramentu bierzmowania młodzieży



Życzenia imieninowe dla ks. Kan. Stanisława Jargiło
– Czernięcin 8 maja 2008 r.



Uroczystość bierzmowania uświetniła orkiestra dęta
– Czernięcin 8 maja 2008 r.



Procesja eucharystyczna w Czernięcinie
podczas odpustu św. Stanisława 8 maja 2008 r.



Ks. Biskup Ryszard Karpiński z dziećmi pierwszokomunijnymi
parafii Czernięcin, 8 maja 2008 r.



Pamiątkowe zdjęcie młodzieży z Czernięcina
po udzielonym sakramencie bierzmowania

Zdjęcie na okładce, fot. M. Banaszak

Fot. Stanisław Krzywicki Czernięcin,
Marek Ryś Trzeszczany, Marek Banaszak Turobin



Kapliczka św. Jana w Turobinie



Kapliczka w Olszance



ALEKSANDER SKIBA



Rokitów 1945 – 1999 Padwa
uczeń i absolwent LO w Turobinie
1959 – 1963
student i absolwent AWF w Warszawie
1963 – 1968
ZŁOTY MEDALISTA MISTRZOSTW ŚWIATA
W PIŁCE SIATKOWEJ MĘŻCZYZN
MEKSYK - 1974
Trener REPREZENTACJI POLSKI I WŁOCH
CHLUBA SZKOŁY I TUROBIŃSZCZYZNY.

Tablica pamiątkowa ku czci Aleksandra Skiby
umieszczona w budynku L.O. Turobin



Młodzież z Gimnazjum im. Jana Pawła II
po uroczystej akademii - Turobin 19 maja 2008r



Nowy dach na budynku plebanii
w Turobinie



Nowy dach na budynku plebanii
w Turobinie



Spokojnych wakacji!